Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ECHO SPOŁECZNE

CENA 20 Groszy

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM i PRACOWNICZYM

Nr. 2 | Warszawa — Luty 1935 r. | Rok III

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa Czackiego 14 m. 6, tel. 269-40

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach „Ruchu"

„Powody Reorganizacji Lecznictwa Polskiego" - odczyt wygłoszony 20.I. b. r. przez radjo

przez Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Opieki Społecznej

P. Wincentego Jastrzębskiego

Ze względu na wielką wagę poruszonego w tym odczycie zagadnienia społecznego oraz doniosłość znaczenia dla ubezpieczonych i pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych treści tego odczytu, zamieszczamy go poniżej w całości, składając jednocześnie podziękowanie Panu v. ministrowi W. Jastrzębskiemu za łaskawie udzielone nam zezwolenie na wydrukowanie tego odczytu w „Echu Społecznem".

Redakcja.

Ubezpieczenia społeczne od kilku lat płyną pod zmiennym wiatrem reorganizacji. Stan ten dokuczył już instytucjom ubezpieczeniowym, dokuczył społeczeństwu i co jest rzeczą najważniejszą dokuczył samym ubezpieczonym. Ponieważ jednak stosunek ubezpieczonych do ubezpieczeń leżeć winien na sercu każdemu, kto w większej lub mniejszej mierze czuje się odpowiedzialnym za stan w tej dziedzinie naszego życia publicznego, uważam za swój obowiązek poinformować ubezpieczonych o przyczynach i celach prac dokonywanych w chwili obecnej na terenie ubezpieczalń społecznych.

Prace te ześrodkowane są głównie na dwóch odcinkach: usprawnienia czynności central ubezpieczeniowych, oraz usprawnienia lecznictwa ubezpieczeniowego. Odkładając omówienie administracji na później, dziś przedstawię sprawę reorganizacji naszego lecznictwa ubezpieczeniowego.

Muszę tu zaznaczyć, że, podczas gdy ostatnie zmiany w dziedzinie ustroju central ubezpieczeniowych nie zasługują na miano reorganizacji, bowiem są jedynie dalszym krokiem na drodze scalenia, zapoczątkowanego przed rokiem, to zapoczątkowane zmiany w dziedzinie lecznictwa reorganizują je zasadniczo.

O cóż tu chodzi? Chodzi o zmianę lecznictwa ambulatoryjnego na lecznictwo oparte o system lekarza domowego. Najwyższy czas, ażeby nareszcie odstąpić od tej organizacji lecznictwa, która nie zdała egzaminu pomimo to, że egzamin ten odkładano jej z roku na rok w ciągu pięciu lat. Ażeby w należyty sposób zrozumieć powody, dla których odstępujemy od ambulatoryjnego systemu lecznictwa w ubezpieczalni, musimy zapoznać się z jego zasadniczemi cechami.

Przyjmowanie ubezpieczonych w ambulatorjach pociąga za sobą konieczność skupiania pod jednym dachem wielu lekarzy, wielu ubezpieczonych, oraz stosowania pracy lekarzy na godziny, z koniecznością załatwiania przez nich ściśle określonej, nadmiernie wysokiej liczby chorych w ciągu godziny. System ten w swojej idealnej formie, oraz jemu właściwej tendencji rozwojowej, prowadzi do zastosowania w pracy lekarza metod przemysłowych, szablonowych, mechanizuje ją i obniża jakościowo.

W czasie moich inspekcyj na terenie pokazywano mi z dumą t. zw. boksy, przez które przechodzą chorzy do lekarza. Od tych boksów został już tylko jeden krok do taśmy Forda. Ambulatoryjny lekarz będzie wtenczas podobny do robotnika fordowskiego, lecz tylko pod jednym względem: tak samo mało będzie się znał na związku choroby z jej podłożem, jak robotnik fordowski na zasadach konstrukcji samochodu. Natomiast w przeciwieństwie do tego robotnika — bardzo często nic pożytecznego nie zrobi. Przeszkadzać mu w tem będzie lecznictwo oparte o ambulatorja i wciśnięcie badania chorego i jego leczenia w instrukcje administracyjne. Bo proszę rozważyć, gdzie tu może być mowa o uważnem rozpoznawaniu choroby, kiedy w boksie czeka rozebrany pacjent, a w poczekalni zniecierpliwiona i złorzecząca kolejka, której samo przejście przez uprzednie formalności biurokratyczne podniosło temperaturę.

Jakichże warunków potrzebuje lekarz do badania chorego? Wielu z nas prawdopodobnie przytrafiło się być u lekarza. Przypomnijmy sobie, jak odbyła się pierwsza wizyta. Lekarz, o ile to był lekarz dobry, zaczynał swoją rozmowę z nami w dziwny sposób. Myśmy mówili, że nas boli tu i tam, rano czy wieczór i t. d. a lekarz ten, ku naszemu nieraz oburzeniu, nie zwracał na te informacje uwagi, puszczał je mimo uszu i kiedyśmy nareszcie, zniechęceni, milkli, on ni stąd ni zowąd rzucał nam pytania: — Ile pan ma lat? — Co pan robi? — Jak pan mieszka? — Jak pan się odżywia? — Kim był pański ojciec i t. d.

Do djabła, myśleliśmy, co go to wszystko obchodzi. On zaś ciągnął dalej: — Czy rodzice pańscy żyją? — Czy chorowali? I na co? I na co zmarli? Czy pan ma rodzeństwo? — Czy to rodzeństwo chorowało i na co? — Na co — wreszcie — pan chorował? Czy pan jest żonaty? — Czy pan żyje z żoną? — Czy żona i dzieci są zdrowe? i t. d. Oto w skrócie typowe zainteresowania dbałego lekarza, kiedy do niego pacjent przychodzi po raz pierwszy.

Pocoż udaje on sędziego śledczego i niepokoi nieświadomego rzeczy pacjenta? Otóż lekarz tu nic nie udaje. Jemu poprostu potrzebne są wiadomości o warunkach powstawania i trwania choroby w naszym organiźmie, bowiem w olbrzymiej większości wypadków stan choroby, z którym do lekarza przyszliśmy, jest wynikiem właśnie tych warunków i dopiero po poznaniu naszej i naszych przodków przeszłości, nawet jej strony intymnej, lekarz mówi nam:

— No dobrze, rozbierz się pan, — zaczyna słuchać, badać i poważnie się zastanawiać. Jeżeli do tego samego lekarza idziemy drugi raz, całe badanie wstępne odpada. Lekarz zagląda do notatki, którą przy pierwszej wizycie sobie sporządził i przystępuje do oględzin. Jeżeli do tego samego lekarza idziemy po raz trzeci, już nie czyta on notatek, zna je na pamięć, a tylko sprawdza niektóre jej dane, dopytuje się jak się chory czuje, stawia rozpoznanie i udziela rad. Czy jest do pomyślenia taki sposób badania w ambulatorjum o określonej liczbie chorych na godzinę pracy? — Wykluczone.

Na to niema czasu. Wprawdzie lekarze ordynujący w ambulatorjach powinni prowadzić karty chorobowe, ale cóż z tego? Po pierwsze brak lekarzowi czasu na należyte wypełnianie tych kart, po drugie lekarz, wciśnięty w ten system leczenia, nie przywiązuje wagi do karty chorobowej i nawet, jeżeli ją wypełnia, to niedbale, poprostu ażeby uczynić zadość formalności. Po trzecie karta chorobowa, wypełniana przez coraz to innego lekarza, często traci wartość, bo nie zawsze lekarz lekarza potrafi odczytać. Wreszcie karta chorobowa, z którą przed lekarzem chory stoi pierwszy raz, nie powie mu tego, co rozmowa wyżej dla przykładu przytoczona, której wyniku lekarz do karty nie wpisze, bo niema czasu i, nie mając pewności, że pisze tylko dla siebie, wpisać nieraz nie ma prawa.

System więc ambulatoryjny i podkreślam, związane z nim organizacyjne konieczności mechanizowania pracy lekarza, w swojem założeniu, w swoich tendencjach rozwojowych przeczy rozsądkowi pracy lekarskiej, ubliża powadze tej pracy i prowadzi do takiej fuszerki, na której poznaje się nawet laik.

Tak jest. Ambulatoryjny system nie pozwala lekarzowi porządnie zbadać chorego. Ale chory tak spławiony, jest kandydatem na pacjenta już za dwa, trzy dni i przysparza pracy innemu lekarzowi, utrudniając badania następnych chorych. I tak wkółko: jedna fuszerka płodzi tuziny następnych fuszerek. Wkońcu, nawet dobrej woli lekarz zrezygnuje ze swoich ambicyj i ograniczy się do byle jakiego formalnego traktowania swoich pacjentów, do postępowania z nimi jak z natrętnymi interesantami. Dajcie więc lekarzom odpowiednią ilość czasu, powie ktoś. Nic z tego. W ubezpieczalniach, obejmujących swojem ubezpieczeniem chorobowem tylko około 10% ludności kraju, pracowało aż 40% lekarzy całego kraju, a mimo to chory klnie lekarzy za numerki, ogonki, badanie „na odległość" i trudności w uzyskaniu pomocy lekarskiej i leków.

Nie damy z tym systemem rady. Praca lekarza to nie fabrykacja guzików. Zmechanizować, uprzemysłowić nie da się ona. Lekarz, dbający o jakość swej pracy, dążyć będzie do swego gabinetu i swojego pacjenta, a nie do pacjenta anonimowego. Tak było i jest na całym swiecie. Ambulatoryjny system lecznictwa w założeniu swojem wyklucza ciągłość leczenia. Oczywiście można przytoczyć szereg przykładów ciągłości leczenia w ambulatorjach, lecz to są wyjątki, a nie zasada. Wyjątki, które zresztą należy zapisać na dobro rozsądku chorego i pomyślnego zbiegu okoliczności, a nie na dobro systemu.

Ogonki w ambulatorjach i tuziny lekarzy z magicznym przymiotnikiem „specjalista", pośpiech u jednych i drugich, stan psychiczny chorego, który skłonny jest ratować się pomocą naraz wszystkich dla niego dostępnych lekarzy, wreszcie swoboda chorego w każdorazowym wyborze lekarza — są powodem, że ubezpieczony przy systemie leczenia specjalistyczno-ambulatoryjnym może trafiać z tą samą chorobą wciąż do innego lekarza. Ten stan rzeczy pozbawia lekarza jednego z najważniejszych warunków dla jego pracy: znajomości środowiska, w którem powstała choroba, i podłoża, na którem ta choroba trwa. Ideałem byłoby dla lekarza, gdyby chory był jego starym znajomym, a lekarz był dla chorego przyjacielem, któremu zwierza się ze wszystkiego: wtenczas lekarz posiadałby całą znajomość życia i przyczyn choroby. Żeby jednak tak się stało organizacja lecznictwa musi w swojem założeniu gwarantować ciągłość pomiędzy ubezpieczonym i raz wybranym lekarzem, ambulatoryjny zaś system pcha nas w odwrotnym kierunku.

Bądźmy szczerzy i zapytajmy się: co taki lekarz mieszkający np. na Nowym Świecie lub Krakowskiem Przedmieściu, może wiedzieć o ubezpieczonym, mieszkającym na Przyokopowej lub Bema, z którym spotkał się przelotnie raz gdzieś w ambulatorjum innej dzielnicy. Naogół nic. A czego może dowiedzieć się lekarz w ciągu tych kilku minut przeznaczonych na wizytę?

No... może mu kazać zmierzyć w domu temperaturę, policzyć tętno i zapisując pośpiesznie odpowiedzi do formularza, zgruba przeznaczyć z lekospisu lek.

Tak marnie wygląda ideał, do którego doprowadziłyby nas tendencje rozwojowe ambulatoryjnego systemu leczenia, gdyby nadal działały one swobodnie w ciągu odpowiedniego czasu.

Idźmy wciąż dalej i rozpatrzmy trzeci grzech ambulatoryjnego systemu leczenia: przerost specjalizacji.

Ambulatoryjny system leczenia stopniowo nasiąka specjalistami, a ponieważ uprawniony często odwiedza ubezpieczalnie, długo tam czeka, czekanie zaś skraca rozmową z innymi o swej chorobie, to następuje tu smutne zjawisko: chory wybiera sobie specjalistę pod wpływem „ogonkowej" ankiety i spełnia sam w stosunku do siebie wstępną, bardzo ważną czynność lekarską — stawia sobie diagnozę. Jestem, mówi, chory na nerki i idę do specjalisty od nerek. Jeżeli chory wynik tej ogonkowej ankiety przyjmie do serca, to zasugeruje sobie nawet objawy tej choroby i opowie o nich specjaliście, wprowadzając go w błąd. Jeżeli specjalista omyłkę chorego zauważy i, nie zdecydowawszy się powiedzieć choremu, że jest niewłaściwym jego wybór specjalisty, a spróbuje określić jego chorobę, to przedzierzgnie się w lekarza ogólnego, albo niezdecydowanie odeszle chorego do innego specjalisty, u którego chorego może spotkać ten sam los. W ostatecznym rezultacie, po dłuższej wędrówce, chorobę rozpoznają, ale niepotrzebnie narobią punktów i wizyt. W ten sposób cały ten proceder specjalistyczny oddziela chorobę od chorego, a lekarza nastawia na odrabianie odpowiedniej ilości porad, na odrabianie godzin czy punktów, bez głębszego zainteresowania się skutkami dla chorego, odrabiania „kawałków".

Muszę się tu zastrzec, że nie chcę przez to dać do zrozumienia, iż lekarze — specjaliści są niepotrzebni, że specjalizacja jest zbyteczna dla rozwoju wiedzy lekarskiej. Bynajmniej, ta znajomość rzeczy, na jaką mnie stać, jako laika, wystarcza mi aż nadto, żeby zdać sobie sprawę z kolosalnej roli, jaką spełnia wiedza i praktyka specjalistyczna w służbie zdrowia. To, co powiedziałem o specjalistyczności w lecznictwie dotyczy sposobu korzystania ubezpieczonych z wiedzy i praktyki specjalistycznej. Przekleństwem tego sposobu jest wybór specjalisty, przez chorego laika, wybór, z którym chory może się uporać tylko w nielicznych wypadkach. Przekleństwem tu jest zasada, której zwolennicy dzisiejszego stanu zajadle bronią, a która wyraża się w haśle: dostęp ubezpieczonego do specjalisty bez ograniczeń. Zasada ta przesuwa punkt ciężkości lecznictwa na specjalistę, który faktycznie winien być jedynie uzupełnieniem lekarza ogólnego.

Na tem jednak nie kończy się spis błędów ambulatoryjnego systemu lecznictwa ubezpieczeniowego.

Kiedy lecznictwo to zostało pogrzebane zmechanizowaniem, kiedy praca lekarza została oprawiona w ramki pracy fabrycznej: wydajność, to stosunek czasu do ilości wykonanych zabiegów, kiedy lekarzowi dano tylko chorobę, lecz pozbawiono go możności dokładnego poznania przyczyn jej, poznania pożywki, na której choroba rozwija się, kiedy wytworzono taki stan rzeczy, przy którym ta sama choroba może być leczona kolejno przez kilku lekarzy, kiedy wreszcie rozkawałkowano tę chorobę na jej poszczególne objawy, czy postacie, kiedy wytworzono taki stan rzeczy, że chory najmniej do tego powołany przyjął na siebie najtrudniejszą część wiedzy lekarskiej — rozpoznawczej, bo wybierając dla siebie specjalistów, sam stawia wstępne rozpoznawanie swojej choroby, to już samo przyszło przypieczętowanie tego systemu. Wytworzył się mianowicie typ lekarza zainteresowanego w tem, żeby jego godzina w ambulatorjum była pokryta odpowiednią ilością numerkowych wizyt i na tem koniec. Przyszedł moment, kiedy razem z lekarzem i chorym zgubił się gdzieś w zakamarkach tego systemu najistotniejszy cel ubezpieczenia chorobowego — troska o szybkie wyzdrowienie ubezpieczonego. Troskę tę można powierzyć jedynie lekarzowi, lecz jakże on znajdzie dla niej zrozumienie, kiedy walor jego pracy ściśle uzależniono od liczby przyjętych chorych w ciągu jednej godziny: przecież to go pcha w odwrotnym kierunku.

Tak jednak być nie może. Należy zawrócić o całe 180° i powiedzieć: zadaniem lecznictwa ubezpieczeniowego jest opieka nad zdrowiem ubezpieczonych, a pożyteczność tego lecznictwa winna być uznana za tem większą, im bardziej zmniejszy się zachorowalność ubezpieczonych. Zawrócić jednak o 180° to znaczy odwrócić się conajmniej plecami do ambulatoryjnego systemu lecznictwa. Stan rzeczy, któryśmy przedstawili, pociąga za sobą dalszy błąd w organizacji lecznictwa ubezpieczeniowego. Nie pozwala na zadzierzgnięcie ścisłych węzłów współpracy pomiędzy ubezpieczeniem, jako instytucją, a lekarzem.

c. d. na str. 2

Ubezpieczenia społeczne realizują ideę solidarności społecznej i zawodowej świata pracy; nie są one żadną filantropją, ani dobrodziejstwem.

„Powody Reorganizacji Lecznictwa Polskiego"

(Ciąg dalszy)

Istotnie. To uprzemysłowienie lecznictwa, uprzemysłowienie pomocy w cierpieniu, spaczenie stosunku lekarza do chorego, pozwala wiązać się instytucji ubezpieczeniowej z lekarzem na 3, 2, 1 godzinę, a nawet pół godziny dziennie z pół, a nawet ćwierćspecjalistą. Proszę sobie teraz wyobrazić, co jest wart stosunek do ubezpieczenia takiego lekarza „ćwierćspecjalisty", zatrudnionego parę kwadransy w ubezpieczalni. Nic. I nawet nie można wymagać od lekarza żeby był coś wart.

Lekarz zatrudniony w ubezpieczalni jakąś jedną godzinę dziennie nie może interesować się ideą ubezpieczenia. Musi on interesować się raczej tem, co robi w ciągu trzech czwartych dnia swej pracy. Jednak taki brak zainteresowań lekarza ubezpieczalni prowadzi do tego, że lekarz wyrządza niejednokrotnie krzywdę samej idei ubezpieczenia chorobowego. Lekarz, wydatkujący w ubezpieczalni nad stan i program tej ubezpieczalni, nie liczący się z jej środkami materjalnemi zasługuje na porównanie z takim lekarzem, który po udzieleniu porady lekarskiej prywatnemu pacjentowi zabrał mu z tytułu należności za poradę, łóżko na którym chory leży. Porównanie to robię z całem poczuciem odpowiedzialności za nie i nic tu nie pomoże opowiadanie o tem, że wydatki na chorego nie mogą być ograniczone. Wszak w swojej praktyce prywatnej lekarze mają całą gamę kosztów leczenia tej samej choroby, począwszy od kosztu odpoczynkowej podróży na Riwjerę, a kończąc na przesunięciu łóżka z ciemnego do słonecznego kąta sutereny.

Ubezpieczenie chorobowe znajduje się w stosunkowo dobrej sytuacji materjalnej, nie potrzebuje dziś i nie będzie potrzebowało w przyszłości, aż tak dalece ograniczać się, jak ogranicza się częstokroć lekarz w swojej praktyce prywatnej. Niemniej nie posiada ono pieniędzy na takie przerosty kosztów leczenia, które prócz deficytu w ubezpieczalni nie przynoszą żadnej korzyści ubezpieczonym.

To są materjalne skutki tego ambulatoryjnego typu lecznictwa i wytwarzanego przez nie dorywczego stosunku lekarza do ubezpieczonych. Lecz są jeszcze skutki natury społecznej. Lekarz nastawiony na chorobę, jako zjawisko oderwane od warunków życia ubezpieczonego, od gospodarczych możliwości ubezpieczenia chorobowego, nie interesuje się zagadnieniem, jakie są skutki społeczne ubezpieczenia chorobowego. Obserwując pracę ubezpieczalń, badając zainteresowania lekarzy skutkami ubezpieczenia chorobowego, niejednokrotnie zadawałem im pytanie, jaką korzyść społeczeństwo ma z ich pracy? Na to otrzymałem zawsze typową odpowiedź: jak to, pan wątpi o tej korzyści? A wątpię panie.

Następowało kłopotliwe milczenie, więc wyjaśniłem.

— Proszę pana, mnie interesuje nie to, ile pan w swojej dzielnicy miał wizyt i ile recept pan napisał i wiele policzono panu „godzin", a to, jak wyglądał przed pięciu laty, a jak wygląda dziś stan zdrowia tej grupy społecznej, której zdrowie panu, jako lekarzowi ubezpieczeniowemu, powierzyło Państwo. Bo tylko dodatnie społeczne wyniki ubezpieczenia chorobowego dla ich stanu zdrowia usprawiedliwiają obowiązkowość, państwowy przymus ubezpieczenia chorobowego.

Lekarz rozkładał ręce i rozmowa upodabniała się do rozmowy dwóch ludzi mówiących różnemi językami, wzajemnie się nie rozumiejących i rozpaczliwie pomagających sobie gestami. A przecież jednak chodzi o stan zdrowia.

Jeżeli nawet pominiemy społeczne znaczenie takiego rozumienia celu ubezpieczenia chorobowego i jego lecznictwa, to zwykły interes racjonalnego wydatkowania sum, przeznaczonych na ubezpieczenie chorobowe, wymaga prowadzenia, że tak powiem, karty zachorowań czy stanu zdrowia poszczególnych grup ubezpieczeniowych, rejonów, miast, czy innych zespołów, bo tylko taka karta, takie zestawienie pozwoli nam zagospodarować się i wydatkować nasze zasoby nie według zasady: „kto pierwszy ten lepszy".

Oczywiście, że przy specjalistyczno - ambulatoryjnym systemie lecznictwa, nie może być mowy o takiem podejściu do sprawy, o jakiem mówiliśmy wyżej. Tylko lekarz — ubezpieczeniowiec, lekarz-społecznik ześrodkuje swoje ambicje na zdrowiu ubezpieczonych i będzie się starał z tych środków, jakiemi dysponuje ubezpieczalnia, wykrzesać maksimum zdrowia dla tych ubezpieczonych! Lecz taki lekarz, ukształtuje się dopiero wtenczas, kiedy lecznictwo ubezpieczeniowe zostanie wydarte z błędnego koła ambulatoryjnego, a lekarzowi przywróci się naturalne warunki jego pracy.

Cały ten system, któryśmy tu opisali, wieńczy jeszcze jedno zło dokuczliwe, kosztowne, obrzydzające życie wszystkim. Jest to pośrednictwo administracyjnego aparatu ubezpieczeniowego pomiędzy chorym a lekarzem. Ale błąd popełnia ten, kto zrazu sądzi, że funkcjonowanie lecznictwa ubezpieczeniowego, dlatego jest złe, że się do niego wtrąca administracja ubezpieczeniowa.

Dzisiejszy ambulatoryjny system organizacji lecznictwa jest właśnie taki, że wogóle nie może funkcjonować bez wtrącania się administracji do nawet drażliwych dla lekarzy kwestyj. Ambulatoryjnego systemu lecznictwa nie można sobie wyobrazić bez wielkiego gmachu ambulatoryjnego, tego ostatniego bez skupienia wielkiej liczby lekarzy pod jednym dachem, bez skupienia wielkich mas pacjentów, a tych wielkich mas i lekarzy bez administracyjnego sprawdzania tożsamości, uprawnień, numerków, pilnowania ogonków, inwentarzy i t. p. — Dodajmy nawiasem, że ten system jest nie do pomyślenia bez wtrącania się administratora, nawet do spraw istotnie lekarskich, jak: ilość wizyt na godzinę, rodzaj i koszt stosowanego leczenia (szpital, sanatorjum i t. p.). Poza tem system ten nie może obejść się bez statystyk, wykazów, sprawozdań i różnych innych kancelaryjnych czynności. Zło, o którem mówiliśmy, wynika nie stąd, że administrator pośredniczy pomiędzy chorym i lekarzem, a stąd, że system leczenia ambulatoryjnego bez tego pośrednictwa w żaden sposób obejść się nie może.

Tyle słów surowych, a jednak prawdziwych o ambulatoryjnym systemie lecznictwa ubezpieczeniowego, o systemie od którego nareszcie odchodzimy. Dokąd idziemy? Do lekarza domowego. Co to jest lekarz domowy i jakie są jego zalety?

Na to pytanie moglibyśmy odpowiedzieć krótko: lekarz domowy w zasadzie jest opiekunem zdrowia ubezpieczonych, a jego cechami charakterystycznemi są metody i warunki pracy właściwe opiekunowi zdrowia. Pozostawiając sprawę metod pracy lekarza domowego do jego zawodowego uznania, (jest to między innemi bardzo istotna cecha lekarza domowego, to swobodne roztrzyganie o metodach swej pracy) zajmiemy się warunkami jego pracy — te bowiem zależą od administracji ubezpieczeniowej.

Ażeby być dobrym opiekunem zdrowia ubezpieczonych trzeba tych ubezpieczonych znać. Trzeba, żeby warszawski, krakowski, czy sosnowiecki lekarz tak dobrze znał powierzonych sobie ubezpieczonych, jak zna ich lekarz w małem miasteczku prowincjonalnem. Poznać zaś ubezpieczonych będzie mógł lekarz tylko wtenczas, kiedy będzie mieszkał w tym rejonie, w którym jego ubezpieczeni są rozlokowani.

Pierwszym więc warunkiem pracy lekarza domowego, czy też jego pierwszą cechą zasadniczą, jest mieszkanie, a już conajmniej posiadanie swego gabinetu w rejonie swoich ubezpieczonych. Spełnienie tego warunku ułatwi lekarzowi pracę. Mieszkając w tej dzielnicy, w której się znajdują jego ubezpieczeni, lekarz pozna całokształt warunków ich bytowania zbiorowego, rodzinnego i indywidualnego. Z biegiem czasu taki lekarz pozna prawie wszystkich swoich ubezpieczonych, będzie znał przeszłość ich zdrowia na pamięć, będzie znał ich radość i troskę, światła i cienie, a szczególnie cienie życia, które są bogatą pożywką dla chorób. Mając uwagę skierowaną przedewszystkiem na zdrowie swych ubezpieczonych, lekarz domowy będzie mógł w wielu wypadkach bez leków, szpitali, specjalistów wielu chorobom zapobiedz, a kiedy mimo to one przyjdą, skuteczniej je leczyć. Tak jest: zamieszkać na Woli, to znaczy zrobić pierwszy rozumny krok dla dobrego leczenia pacjentów z Woli.

Rozumiem przyczyny oporu psychicznego u lekarza, który mieszka w śródmiejskiej dzielnicy, kiedy mu mówią: przeprowadź się na przedmieście. No tak, ale ten, kto czuje w sobie ten opór psychiczny i nie umie go przezwyciężyć, nie nadaje się na lekarza ubezpieczeniowego i winien szczerze to powiedzieć, a nie zasłaniać się tworzeniem doktryn ambulatoryjnych. Dla ubezpieczenia chorobowego dobry jest tylko taki lekarz, który traktuje obsługę ubezpieczenia nie jako odskocznię dla swojej karjery życiowej i nie jako źródło dodatkowego dochodu, lecz jako jedno z niezbędnych ogniw dzisiejszego bytowania społecznego, dla którego on, lekarz, oddaje swoją wiedzę i uczucia społeczne całkowicie.

Taki lekarz, bez naszych dyrektyw, sam zechce uciec z ambulatoryjnego młyna do ciszy i samodzielności swego gabinetu w dzielnicy swoich ubezpieczonych. Dobrze, powie ktoś, ale gdzie jest taki lekarz? Jeżeli go niema, to trzeba go wychować. Lecz wychowa go tylko system lekarza domowego. Zresztą lekarze - społecznicy o zabarwieniu lekarza domowego są w kraju. Są oni na prowincji, na peryferjach młyna ubezpieczeniowego — należy węc, jeżeli zajdzie ku temu potrzeba, skorzystać z tych rezerw. Ażeby nasz lekarz domowy, pracujący i mieszkający wśród swoich ubezpieczonych, mógł znać nietylko ogólne warunki bytowania ubezpieczonych, lecz i przebieg ich zdrowia, musi on sprawować stałą opiekę nad zdrowiem ubezpieczonych, a więc: albo ubezpieczony winien być na stałe powierzony jednemu lekarzowi, albo też lekarz winien być na stałe przydzielony ubezpieczonym.

Oczywiście nie rozumiem przez to stosunków dożywotnich, chociaż takie właśnie stosunki byłyby ideałem. Zdaję sobie sprawę z tego, że ubezpieczony musi mieć prawo przenoszenia się do innego lekarza raz do roku, lub częściej w przypadkach uzasadnionych i za zgodą lekarzy o zasadności decydujących. Rozumiem, że istnieje ruch i międzyrejonowy i międzymiastowy ubezpieczonych i idąca z nim w parze konieczność zmiany ustalonych stosunków. Rozumiem, że i lekarze będą się zmieniali, owszem, wszystko to będzie, ale niech obrót ubezpieczonych wśród lekarzy ograniczy się jedynie do przypadków koniecznych, a nie do zupełnej swobody.

Zadzierzgnięcie stałych węzłow pomiędzy lekarzem a ubezpieczonym winno przynieść kolosalne rezultaty dla lecznictwa. Stałość leczenia i obserwacji zbliży lekarza do ubezpieczenego, w ubezpieczonym zaś wyrobi szacunek i zaufanie do swego lekarza domowego, odzwyczai go od histerycznych prób leczenia się u wszystkich dostępnych mu lekarzy naraz, prób, które czynią spustoszenie w kasach ubezpieczalń i nadto uniemożliwiają lekarzowi konsekwentną walkę z chorobą.

Jednak ten drugi warunek lekarza domowego pociąga za sobą zaistnienie trzeciej, istotnej cechy tego lekarza: lekarz domowy nie może być specjalistą. Winien on posiadać rozpoznawcze i lecznicze umiejętności możliwie wszechstronne, być, jak tytułowano urzędowo w Małopolsce takiego lekarza, doktorem wszechnauk lekarskich, bo tylko taki lekarz będzie mógł i będzie miał prawo przyjąć na siebie obowiązki opieki nad zdrowiem ubezpieczonego i tylko taki lekarz, dzięki swej wszechstronnej wiedzy, bogatej i różnorodnej praktyce, szczegółowej i ciągłej obserwacji zbliska sprosta godnie zadaniom objętych koncepcją lekarza domowego.

Jakie są granice koncepcji, tych zadań?

Ściśle na to w każdym oddzielnym wypadku odpowie sobie lekarz domowy sam. Ja jestem obowiązany stwierdzić, że według tej koncepcji, lekarz taki nie powinien leczyć ubezpieczonego sam osobiście we wszystkich bez wyjątku wypadkach. Byłoby to cofnięciem się wstecz, wyrzeczeniem się tych dobrodziejstw, jakie w dziedzinie lecznictwa daje stosowanie lecznictwa specjalistycznego. Lekarz domowy jednak winien decydować, w jakich wypadkach należy uzyskać i zastosować pomoc specjalistyczną.

Trzecią więc cechą lecznictwa, opartego o system lekarza domowego, jest sprowadzenie lecznictwa specjalistycznego do funkcji uzupełniającej przy lekarzu domowym i uzależnienia ubezpieczonego w korzystaniu z pomocy specjalistycznej od decyzji jego lekarza domowego.

Oczywiście, że i tu mogą być wyjątki, do których zaliczyć można pomoc położniczą, pomoc dla gruźlików, chirurgiczną i t. p., wyjątki te jednak muszą być istotnie wyjątkami, zasadą zaś winno być: bez swojego lekarza domowego ubezpieczony nie może korzystać z pomocy lekarskiej specjalistycznej. Tak zorganizowana pomoc specjalistyczna uchroni ubezpieczalnie od obecnej orgji specjalistycznej, orgji, której przyczyna tkwi w psychice chorego, posiadającego swobodę szwędania się po gabinetach specjalistycznych. Że ten stan, który trwał, można nazwać orgją, świadczą sprawozdania napływające z terenów, gdzie już lekarz domowy funkcjonuje.

Musimy jeszcze dodać, że lekarz domowy, o ile tego wymaga liczba ubezpieczonych w danej miejscowości, winien być gotów cały swój czas poświęcać ubezpieczonym, a więc nie powinien być zatrudniony na godziny, czy punkty i nie może być płatny od godziny numerku lub punktu. Płaca za godzinę i wyraźne czy ukryte obciążenie tej godziny pewną ilością wizyt, porad, jest płacą za wizytę. Nasz zaś lekarz domowy sprawuje opiekę nad zdrowiem ubezpieczonych, będzie więc to wynagrodzenie uzależnione jedynie od liczby ubezpieczonych przydzielonych lekarzowi.

Jak wysokie powinno być to wynagrodzenie?

Wysokość wynagrodzenia nie należy do zagadnienia organizacyjnego, a tylko o tych zagadnieniach tu mówię. Niemniej jednak organizacja wymaga, ażeby lekarz domowy, jeżeli została mu przydzielona taka liczba ubezpieczonych, że zabiera mu cały czas — możliwie był pozbawiony kłopotów materjalnych. Wynagrodzenie więc, powinno dojść do takiej wysokości, która pozwoli lekarzowi spokojnie poświęcić swój czas ubezpieczonemu i nie oglądać się za dodatkowym dochodem.

A teraz ostatni warunek pracy domowego lekarza: pomiędzy tym lekarzem a ubezpieczonym nie może być pośrednictwa biurokracji. Ubezpieczony winien mieć możność zgłosić się do swego domowego lekarza bez uzyskania na to zezwolenia ubezpieczalni, bez obowiązku zbierania dokumentów o swojem uprawnieniu. Kontrola uprawnień ubezpieczonego winna być tak zorganizowana, ażeby ubezpieczony i lekarz prawie jej nie odczuwali. Kontrola ta musi być oderwana od wizyty u lekarza, wizyta zaś winna być oczyszczona od momentów urzędowania.

Oto zasadnicze cechy organizacji lecznictwa ubezpieczeniowego, opartego o system lekarza domowego. Organizacja ta winna odbudować zaufanie do ubezpieczenia chorobowego, stworzyć dla pracy lekarza ubezpieczeniowego odpowiednie warunki, dla ubezpieczonego skuteczną pomoc, a dla ubezpieczalni rozumne wydatkowanie środków przeznaczonych na obsługę ubezpieczenia chorobowego.

Na zakończenie jedna uwaga, która winna ustrzec słuchaczy od nieporozumień.

Rysując obraz lecznictwa ambulatoryjnego w pierwszej części swego referatu, oraz obraz lekarza domowego w drugiej części, nie chciałem powiedzieć, że lecznictwo ambulatoryjne zawsze i wszędzie tak źle wyglądało i, że jutro tak dobrze będzie wyglądał lekarz domowy. Chciałem natomiast powiedzieć, jak wyglądają tendencje obu systemów.

Mówiąc zaś o zwolennikach ambulatoryjnego systemu lecznictwa i przeciwnikach lekarza domowego nie miałem na myśli większości naszego świata lekarskiego, a raczej tych nielicznych lekarzy, których jeszcze nie przekonała logika życia i ten fakt, że dziś lekarz domowy z pożytkiem funkcjonuje w 11-tu państwach, a od systemu ambulatoryjnego i przerostu leczenia specjalistycznego w niektórych państwach ubezpieczalnie wprost uciekają w ostatnich czasach.

Działalność szkodliwa, antyspołeczna.

A w czyim to interesie?!

W „Gazecie Polskiej" z 5.I b. r. zamieszczono „reportaż" (?!?) p. t. „W ubezpieczalni społecznej".

Treść tego reportażu musi wywołać zdumienie i jednocześnie podejrzenie, że anonimowy autor nie był nigdy w Warszawie i pisał reportaż gdzieś u siebie, zdala od stolicy.

Wśród treści, wykombinowanej przez właściciela bujnej wyobraźni i fantazji, umieszczono fotografję gmachu przy ul. Czarniakowskiej 231 z podpisem: „Gmach ubezpieczalni społecznej przy ul. Czerniakowskiej". Należy żałować, że autor nie wszedł do wnętrza, aby „odmarznąć" i dowiedzieć się, że **gmach ten nie jest i nigdy nie był gmachem ubezpieczalni społecznej,** lecz należał do 1.I.35 do „Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych", a obecnie do jego spadkobiercy: „Zakładu Ubezpieczeń Społecznych". (Z.U.S.).

Zakł. Ubezp. Prac. Umysł., (Z.U.P. U.), pragnąc ułatwić swym ubezpieczonym korzystanie ze świadczeń lekarskich, urządził w swym budynku, w porozumieniu z ówczesną Kasą Chorych, niewielką przychodnię, wyłącznie dla ubezpieczonych w Z.U.P.U. (oczywiście ubezpieczonych również na wypadek choroby).

Czyżby nie wiedziała o tem „Gazeta Polska", tak bardzo interesująca się obecnie ubezpieczeniami społecznemi??

Opisując dalej załatwianie formalności w ubezpieczalni przy ul. Polnej, pisze nieznany autor, że interesantów przywiodła do tego gmachu konieczność upomnienia się o świadczenia. **„Gdy pracowali, gdy byli zdrowi — opłacali regularnie składki — dziś, gdy choroba, wypadek przy pracy, lub redukcja pozbawiły ich normalnych zarobków — przyszli dyskontować swą zapobiegliwość".**

Oceniając tak pochlebnie przezorność pracowników, należało podać dla ścisłości, że regularnie opłacane przez nich składki nie zawsze wpływały do kas ubezpieczalni, że powstałe zaległości z tego tytułu, wynoszą przeszło 270 miljonów złotych, a następnie, że prasa, występująca w obronie tych „nieuczciwych inkasentów", jak n. p. „Gazeta Polska", „Ilustr. Kurj. Codzienny", „Prawda" i t. d., napadając stale i atakując ubezpieczenia społeczne, przyczyniła się w dużej mierze do powstania tych usterek, jakie obecnie stwierdzamy wszyscy.

Ale powróćmy do treści reportażu.

Anonimowy autor każe interesantom wędrować po różnych budynkach „B", „D", wypełniać jakieś formularze i wreszcie stwierdza, już jak „spec" od ubezpieczeń społecznych: **„Rojny gmach ubezpieczalni opuszczamy z przekonaniem, iż ten system, na jakim opiera się dziś organizacja ubezpieczalni jest zasadniczo wadliwy".** Nie podobają mu się okienka, sposób informowania interesantów. Jednem słowem wszystko źle, wszystko doniczego.

Należy oczekiwać, że Ministerstwo Opieki Społ. zawezwie zdolnego reportera „Gazety Polskiej" i poleci mu zreorganizować ubezpieczalnie — może nawet w tak szybkim tempie, jak szybko zdołał on stwierdzić wadliwość obecnej organizacji.

„Komu i naco potrzebne są tego rodzaju informacje?" — zapytał mnie pewien ubezpieczony, który po dłuższej chorobie wyszedł ze szpitala, gdzie leczono go i wyleczono na r-k ubezpieczalni".

Odpowiem mu.

Sfery, t. zw. gospodarcze, pragną za wszelką cenę zlikwidować ubezpieczenia społeczne a następnie całe ustawodawstwo społeczne. Nie będąc w stanie uczynić tego drogą wymuszenia wydania odpowiednich ustaw, usiłują one przy pomocy ludzi usłużnych, dobrze opłacanych, wmówić w społeczeństwo, że wszystko, w tej dziedzinie jest złe, że wszystko jest ze szkodą dla pracownika. W ten sposób ci obłudni „obrońcy" świata pracy usiłują zohydzić w oczach niedostatecznie uświadomionej szarej masy pracowniczej instytucje, bez których życie jest dzisiaj nie do pomyślenia.

Dobrze płatni — w zależności od bogactwa fantazji — obrońcy sfer gospodarczych mogą sobie pozwolić na opłacanie drogich polis ubezpieczeniowych, dobrych lekarzy, lekarstw, wyjazdów na kuracje, i t. p. Jednak szary człowiek, pracownik najemny, musi korzystać z ubezpieczeń społecznych bez względu na to, jak — dobrze, czy źle — obsługują go odnośne instytucje ubezpieczeniowe.

W interesie całego świata pracy leży bezwarunkowo usprawnienie działalności instytucyj ubezpieczeń społecznych, uproszczenie nadmiernych nieraz formalności — tylko oczywiście nie tak, jak pragnąłby tego bezimienny autor kilkudziesięciowierszowego reportażu, napisanego najwidoczniej **pod dyktando, na rozkaz, w myśl hasła: „niszczyć ubezpieczenia społeczne".**

Niewątpimy, że szary człowiek pracy potrafi jednak ocenić odpowiednio wysiłki swych „nieproszonych obrońców" i przeciwstawi się należycie zamachom na ustawodawstwo społeczne, a w szczególności na ubezpieczenia społeczne.

Czy wyczerpaliśmy zagadnienia polityki społecznej?

Rozwój ustawodawstwa ochronnego i postęp na drodze poprawy materjalnej bytu świata pracowniczego w Polsce po okresie pomyślności gospodarczej lat 1927 — 1929 został zahamowany z chwilą, gdy depresja gospodarcza wywarła swój wpływ na życie gospodarcze Polski. Fala oszczędności na wszelkich odcinkach kosztów produkcji obniżyła również płace i usiłowała podważyć ustawodawstwo ochronne pracownicze. Gdy obecnie ogół zarządzeń wynikłych wskutek kryzysu podlego podsumowaniu, trzeba stwierdzić, że pomimo licznych głosów przeciwnych, ustawodawstwo ochronne — z nielicznemi wyjątkami — naogół przeciwstawiło się fali ograniczeń w sposób świadczący o odporności świata pracowniczego oraz zrozumieniu roli tego ustawodawstwa przez czynniki rządzące. Oczywiście utrzymanie formalne tego ustawodawstwa na niektórych odcinkach zostało okupione tolerowaniem jego nieprzestrzegania.

Ale niezależnie od tych przemian „konjunkturalnych", w dziedzinie polityki społecznej zaczyna się mówić o wyczerpaniu podstawowych zagadnień, o „usychaniu" źródeł inwencji w tej dziedzinie, o „przeżywaniu" polityki społecznej, jako czynnika dziś już przestarzałego i . . . niepotrzebnego. Oczywiście hasła te głoszone są przedewszystkiem ze strony „sfer gospodarczych", którym zależy na pomniejszaniu zagadnień polityki społecznej — co, przy gospodarce liberalnej, pozwala osiągnąć większe korzyści materjalne . . . przy zaniedbywaniu elementarnych obowiązków wobec świata pracowniczego.

Niewątpliwie ważnym propagatorem polityki społecznej była Genewa wraz z całą maszynerją Międzynarodowego Biura Pracy. Szczególnie w pierwszych latach po wojnie kierownictwo tej organizacji wywierało rzeczywisty wpływ na ustrój spraw społecznych niektórych państw, zmuszając je do podciągania poszczególnych ustawodawstw na pewien poziom, odpowiadający państwom kulturalnym. Działalność ta była i mogła być skuteczna, gdyż rzeczywiście wiele państw, w tym okresie, albo wcale nie posiadało ustawodawstwa ochronnego, albo w niewielkim tylko zakresie. Gdy jednak większość państw taką akcję modernizacyjną przeprowadziło i, gdy światowa depresja gospodarcza uniemożliwiła dalszy postęp na tej drodze, zmuszając nawet niektóre państwa do czynienia pewnych kroków wstecz, wpływ Genewy na sprawy społeczne uległ poważnemu pomniejszeniu. Co ciekawsze, Genewie w tych sprawach społecznych wymknął się — jakbyśmy tu powiedzieli — „rząd dusz". Poszczególne państwa zaczęły czynić w dziedzinie polityki społecznej doświadczenia, na które ekskluzywna w istocie (i bynajmniej nie tolerancyjna) Genewa patrzyła początkowo ze zgrozą. Autarchji gospodarczej — w dziedzinie spraw społecznych zaczęła towarzyszyć „autarchja intelektualna" — państwa zaczęły same szukać nowych dróg polityki społecznej. Jak narazie, wpływ niwelacyjny idei polityki genewskiej osłabł rzeczywiście.

Rozważmy w związku z tem kilka zagadnień, aby zorjentować się, czy istotnie wyczerpaliśmy w Polsce zagadnienia polityki społecznej?

Zagadnienie stosunku pomiędzy pracodawcą a pracownikiem może być przedmiotem rozważań z trzech różnych punktów widzenia:

Istnieje przedewszystkiem zespół objektywnych norm prawnych, regulujących zasady, na których stosunek ten się opiera: w normach tych znajdują wyraz niewątpliwie tendencje świadczące o światopoglądzie ustawodawcy: tendencje te wywierają bardzo doniosły, jednak nie decydujący, wpływ na układ spraw pracowniczych.

Dzieje się tak dlatego, iż poza literą prawa, która w tej dziedzinie odgrywa niewątpliwie pewną rolę, posiada pozatem wybitne znaczenie faktyczny układ sił społecznych. Układ ten znajduje wyraz bądź w niewolniczem prawie poddaniu pracownika jednostronnym zarządzeniom pracodawcy, bądź w pewnej niezależności psychicznej pracownika, kultywowanej przez ruchy społeczne, a prowadzącej do wyzwolenia pracownika w drodze ustawodawstwa ochronnego oraz walk zawodowych, bądź wreszcie w poczuciu pewnej konieczności współpracy gospodarczej pomiędzy pracodawcami a pracownikami, znajdującej wyraz w umowach zbiorowych i rozjemstwie mniej lub więcej przymusowem. Wykładnikiem tych zagadnień, poza formami prawnemi stosunku pomiędzy pracodawcą a pracownikiem, jest z natury rzeczy układ warunków pracy, a wszczególności poziom płac, świadczący o mniejszej lub większej sile organizacyjnej ruchu pracowniczego, a zarazem o możliwościach gospodarczych pracodawców.

Elementem trzecim, który wpływa na stosunek pomiędzy pracodawcą a pracownikiem, jest wreszcie cały zespół instytucyj publicznych, których zadaniem jest współdziałanie w tworzeniu form i merytorycznej treści stosunków pracowniczych. Wśród instytucyj tych wymienić należy w pierwszym rzędzie inspekcję pracy i sądownictwo pracy. Do grupy tej ponadto trzeba zaliczyć instytucje pośrednictwa pracy oraz ubezpieczenia społeczne, których zadaniem jest rozkładanie ryzyka, wynikającego ze stosunku pracy.

Rozważmy tutaj kolejno kilka spraw najbardziej zasadniczych.

×

Wśród bardzo skomplikowanych i trudnych do rozwiązania zagadnień polityki społecznej, które jeszcze nie znalazły w Polsce właściwego wyrazu, należy sprawa chałupnictwa. Ustawodawstwo ochronne polskie naogół zupełnie nie dotyczy chałupników, aczkolwiek niektóre przepisy cytują ten rodzaj zatrudnienia. Chałupnictwo, nie będąc w Polsce zorganizowane stanowi w warunkach obecnych narówni z drobnym przemysłem dziedzinę zatrudnienia znajdującą się w szczególnie uciążliwych warunkach gospodarczych. Próby wydania ustawy chałupniczej, czynione w latach korzystnej sytuacji gospodarczej nie dały wyniku. Zorganizowano wprawdzie w tym czasie wystawę chałupniczą, przeprowadzono interesujące badania, związane z drobnym przemysłem i chałupnictwem, przez Instytut Gospodarstwa Społecznego. Badania te jednak miały tylko charakter monograficzny i w istocie nie zdołały odtworzyć w sposób należyty syntezy zagadnienia. Pod tym względem ustawodawstwo społeczne polskie jest niewątpliwie bardzo upośledzone w porównaniu z ustawodawstwem całego szeregu innych krajów, posiadających albo osobne ustawy o pracy chałupniczej (Norwegja, Czechosłowacja, Argentyna, Niemcy, Austrja, Francja), albo też przewidujących objęcie ogólnym systemem rozjemstwa z odpowiedniem przystosowaniem do spraw chałupnictwa, reglamentacji warunków pracy w tej dziedzinie (Wielka Brytanja, Węgry, Włochy, Kanada — siedem stanów, Stany Zjednoczone — dwanaście stanów, Meksyk, Australja, Nowa Zelandja, Afryka). Chałupnicy podlegają w zasadzie ubezpieczeniu społecznemu oraz spory ich należą do sądownictwa pracy. Jednak w dziedzinie chałupnictwa najistotniejszem zagadnieniem wobec braku wszelkiej organizacji chałupników jest sprawa warunków pracy tych ludzi. Chałupnictwem nazywamy produkcję, odbywającą się na rachunek t. zw. nakładcy, lecz we własnych mieszkaniach lub warsztatach pracowników zwanych stąd chałupnikami. Jednak ani sposób wytwarzania ani miejsce, w którem się praca odbywa, nie rozstrzygają jeszcze o istnieniu chałupnictwa. Istota chałupnictwa tkwi w zależności pomiędzy nakładcą a liczną masą chałupników, wskutek czego ten system pracy posiada cechy masowej produkcji wielkokapitalistycznej. Chałupnictwo w Polsce przybiera postać bardzo różnorodną. Najbardziej typowy jest dział bieliźniarstwa i odzieżownictwa rozpowszechniony szczególnie w ośrodku łódzkim. Zresztą ośrodki włókiennicze w ostatnich czasach stanowią teren rozwoju nowego rodzaju i systemu produkcji — t. zw. lonkiettnictwa, polegającego na tem, że tkacze chałupnicy wynajmują miejsca na swoje warsztaty w dużych salach, gdzie pracują po kilkunastu, jako odrębni przedsiębiorcy, pracujący dla swego nakładcy, będącego z reguły właścicielem sali (lohnweberni), pożyczającego maszyny dającego opał, światło, a nawet czasami i napęd. Oczywiście ten system pracy stanowi fikcję samodzielności, mającą na celu zaciemnienie istotnego stanu rzeczy, uchylanie się przez przedsiębiorcę — nakładcę od przestrzegania ustawodawstwa ochronnego, świadczeń społecznych oraz podatków. Wobec braku reglamentacji pracy chałupniczej, organa nadzoru nad pracą są, przy takim systemie pracy, zupełnie bezsilne. Inny interesujący dział chałupnictwa stanowi chałupnictwo rybackie: nakładca — właściciel najczęściej wędzarni, udziela rybakom łodzi i sieci, umożliwiając im jednocześnie sprzedaż całego połowu. Chałupnictwo w Polsce według obliczeń szacunkowych obejmuje około 200 tys. ludzi, których warunki pracy zupełnie nie są unormowane. Niewątpliwie najpoważniejszą grupę wśród chałupników stanowią grupy odzieżowników i bieliźniarzy ośrodka łódzkiego. Tania praca tych ludzi umożliwia doniosły gospodarczo eksport gotowych ubrań, stanowiący doniosłą pozycję polskiego bilansu płatniczego. Czynnik ten jednak oddziaływa hamująco na wszelkie wysiłki, zmierzające do wprowadzenia reglamentacji chałupnictwa w Polsce.

×

Wśród spraw dotyczących bytu świata pracowniczego w Polsce jedną z najdonioślejszych jest kwestja jego reprezentacji w organizacjach lub instytucjach, posiadających mniejsze lub większe uprawnienia publiczne. Zagadnienie to, rozwiązane tylko bardzo fragmentarycznie przez dekret z 8 lutego 1919 r. o związkach zawodowych, który w założeniu swem miał charakter czasowy, wymaga szczegółowego jeszcze w Polsce przepracowania.

Wchodzą tu w grę zagadnienia, posiadające znaczenie zarówno lokalne w poszczególnych zakładach pracy, jak zawodowe — dotyczące pewnych zawodów, jak ruchy ideologiczne prądów politycznych, nurtujących wśród warstwy pracowniczej, jak wreszcie zagadnienia ustrojowe, wynikające ze struktury politycznej państwa, które w mniejszym lub większym zakresie zgodzi się uznać przedstawicielstwo pracownicze, jako reprezentację interesów społecznych i wykorzysta odpowiednio tę reprezentację.

W zakresie delegacyj zakładowych na ziemiach polskich panuje całkowita mozaika. Górny Śląsk posiada najwyżej pod tym względem ukształtowane przepisy niemieckiej ustawy z 4 lutego 1920 r. o radach załogowych. Rady te stanowią reprezentacje ogółu pracowniczego w zakładzie, wybrane systemem De Hondta, jednocześnie mają na celu „wspieranie kierownictwa zakładu" radą i pomocą w zarządzie i w dążeniu do osiągnięcia możliwie najkorzystniejszych wyników gospodarki.

Na ziemiach województw zachodnich, poza Śląskiem obowiązują mniej skomplikowane przepisy o t. zw. wydziałach robotniczych i pracowniczych, zawarte w niemieckiem rozporządzeniu z 23 grudnia 1918 r. W województwach środkowych i wschodnich dotychczas obowiązuje, aczkolwiek nie jest wykonywany, przepis rosyjskiej ustawy o pracy w przemyśle o „starostach" w przedsiębiorstwach. Przepisy wykonawcze do ustawy o urlopach przewidują wybór delegacji w zakładzie pracy celem ustalenia listy urlopowej. Również różne umowy zbiorowe przewidują istnienie stałych delegacyj pracowniczych w zakładach pracy wybieranych przez ogół robotników z rozmaitym zresztą zakresem działania, systemem wyborów, zakresem uprawnień i.t.d. (włókno, nafta, węgiel w zagłębiach, i. t. d.). W tych warunkach zagadnienie przedstawicielstwa zakładowego pomimo braku jednolitych przepisów polskich, wyżłobiło sobie pewne reguły działalności, które przeniknęły w rzeczywistość gospodarczą polską w sposób nie dający się z niej wykreślić. Niewątpliwie sprawy te będą wymagały z czasem przeprowadzenia odpowiedniej unifikacji.

O ile zagadnienie delegacyj zakładowych przypuszczalnie da się przeprowadzić bez większych perturbacyj — szczególnie jeżeli delegacjom zakreśli się względnie wąskie ramy uprawnień, o tyle sprawa reorganizacji ruchu zawodowego nastręcza szereg bardzo skomplikowanych wątpliwości.

Przepisy o związkach zawodowych, obowiązujące od 1919 r. zostały częściowo wzmocnione postanowieniami prawa o stowarzyszeniach, ogłoszonego rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 27 października 1932 r. Depresja gospodarcza pozbawiła związki zawodowe siły finansowej, a tem samem ograniczyła bardzo znacznie ich wpływy na masy. Wielki liberalizm przy rejestrowaniu statutów, wynikający z przepisów dekretu, namnożył liczbę związków „dzikich" nie należących do central, a tem samem utrudnił działalność poważniejszych odłamów ruchu zawodowego. Zarazem centrale te wskutek liberalizmu odpowiednich statutów nie posiadają wpływu dostatecznego na gospodarkę poszczególnych należących do niej związków. Sytuacja ta wytworzyła niewątpliwe zjawiska upadku moralności i etyki zawodowej, nierzadko doprowadzając do korupcji, a zarazem pozbawiła poszczególne odłamy ruchu zawodowego istotnego wpływu na masy pracownicze, umożliwiając rozwijanie się wśród nich prądów czasami omal że dziwacznych, a w działalności swej przekraczających granice legalności. Nierzadkie są wypadki należenia pracowników do kilku związków, byle zabezpieczyć się wszechstronnie przed możliwością redukcji. Często przynależność do związku stanowi tylko sposób utrzymania się przy pracy bez rzeczywistego ideowego podporządkowania się kierownictwu związku i. t. d.

Oczywiście ten stan ruchu zawodowego niezmiernie osłabia odporność warstwy pracowniczej, uniemożliwiając przeciwdziałanie wszelkim posunięciom, dokonywanym na niekorzyść świata pracowniczego. Stan ten niewątpliwie świadom jest rozważnym działaczom zawodowym i z czasem musi doprowadzić do pewnych reform w tej dziedzinie mniej lub więcej radykalnych.

Świat pracowniczy przez pewien czas wysuwał ideę utworzenia samorządu zawodowego w postaci izb pracowniczych, jako reprezentacji publiczno-prawnej interesów pracowniczych narówni z izbami przemysłowo — handlowemi i rzemieślniczemi, ostatnio jednak zagadnienia te straciły na aktualności wobec dyskusji na temat reformy ruchu zawodowego.

×

Z zagadnieniem przedstawicielstwa pracowniczego łączy się ściśle kwestja organizacji stosunków zbiorowych pomiędzy pracodawcami a pracownikami.

Jak wiadomo, kwestja ta rozwiązana jest na ziemiach polskich tylko fragmentarycznie. Niektóre przepisy mają charakter przejściowy, pochodząc z czasów zaborczych, a w niektórych działach całość zagadnienia stoi jeszcze otworem.

Zagadnienie umów zbiorowych, rozwiązane w dzielnicy zachodniej w drodze przepisów niemieckich, częściowo jednak niedostatecznie uregulowane przez art. 446 kodeksu zobowiązań, wymaga niewątpliwie wydania osobnej jednolitej ustawy, któraby określała skutki prawne umów zbiorowych, rozciągała moc tej umowy na wszystkich pracowników przedsiębiorcy, niezależnie od tego, czy należą do Związku Zawodowego, a co najważniejsza przewidywała zastosowanie tej umowy na przedsiębiorstwa niezrzeszone, jeżeli umowa zbiorowa posiada przeważające znaczenie na odpowiednim obszarze. Wydanie tej ustawy będzie stanowiło dla dzielnicy zachodniej tylko pewnego rodzaju unifikację przepisów i uchylenie przepisów zaborczych. Natomiast dla województw środkowych, południowych i wschodnich stanie się reformą doniosłego znaczenia.

Rozjemstwo w zatargach zbiorowych również jest unormowane w przemyśle tylko w dzielnicy zachodniej, na pozostałym zaś obszarze państwa obowiązują tylko przepisy o komisjach nadzwyczajnych, dotyczące zatargów zagrażających ogólno-państwowym interesom gospodarczym, wskutek czego w zatargach mniejszego znaczenia zakończenie zatargu zdane jest na interwencję inspektora pracy, który i tak jest przeciążony innemi czynnościami związanemi z jego urzędem. Nie przesądzając więc, czy przyszłe ustawodawstwo o rozjemstwie w zatargach zbiorowych ustali w jakimkolwiek sensie przymus podporządkowania się orzeczeniu rozjemcy, czy też nada postępowaniu temu cechy liberalnej akcji pojednawczej — uzupełnienie odpowiednich przepisów przez wydanie ustawy o rozjemstwie w przemyśle — chociażby w tak skromnych ramach, jak np. we Francji będącej krajem najbardziej może liberalnym w tej dziedzinie — wydaje się nieodzownie konieczne.

Wymienione akty prawodawcze wykończą całokształt zagadnień związanych z ustaleniem zasad, na których opierać się ma w Polsce zespół stosunków zbiorowych pomiędzy pracodawcami a pracownikami.

*

Poza dokumentami zasadniczej wagi w dziedzinie ustawodawczej niewątpliwie czas pouczy o potrzebie uzupełnienia szeregu przepisów, nadania im formy bardziej zupełnej, lepiej przystosowanej do nieustannie zmieniającej się rzeczywistości.

W zakresie tej działalności nowelizacyjnej i wykonawczej w odniesieniu do ustaw obowiązujących na pierwszem miejscu wyliczyć należy niewątpliwie cały zespół szczegółowych przepisów wykonawczych z dziedziny bezpieczeństwa i higjeny pracy. Odpowiednie postanowienia ustawowe mają narazie charakter tylko ramowy i wymagają wydania dla poszczególnych gałęzi produkcji szczegółowych zasad i wskazówek, ustalających granice dopuszczalnego zastosowania poszczególnych zarządzeń, któreby odziaływały ujemnie na życie lub zdrowie ludzkie. W dziedzinie tej prace przygotowawcze prowadzi Instytut Spraw Społecznych. Rozwija się również, zresztą dość powoli, samorzutna akcja przemysłowa w zakresie profilaktyki wypadkowej, jednak niewątpliwie działalność ta będzie musiała być szczegółowo rozwinięta i uzupełniona postanowieniami wykonawczemi.

Drugą dziedzinę zagadnień wymagających praktycznego rozwiązania w terenie jest sprawa należytego postawienia opieki nad kobietą pracującą i jej dzieckiem. Objęcie akcją żłobków społecznych możliwie największej liczby dzieci robotniczych stanowi postulat, który wcześniej lub później musi być rozwiązany, jeżeli produkcja przemysłowa i gospodarcza społeczna w Polsce mają być postawione na należytym poziomie. Być może dla przedsiębiorstw średnich i mniejszych pożyteczniejsze będzie obciążenie obowiązkiem płacenia specjalnej składki od każdej zatrudnionej robotnicy i poddanie urządzeń żłobkowych nadzorowi instytucyj społecznych lub nawet publicznych. Zagadnienie to łączy się z koniecznością prowizorycznego rozwinięcia w terenie stacyj lotnych dla kobiet i dzieci robotniczych, które przy niewielkich względnie kosztach dają wysoce dodatnie wyniki zapewniające systematyczną opiekę i fachową pomoc w zakresie higjeny matki i dziecka.

×

Niewątpliwie ustawodawstwo ochronne polskie nie stanowi jeszcze systemu całkowicie wykończonego i na niektórych odcinkach posiada pewne luki, jednak główne zręby instytucyj ochronnych znajdują już dostateczny swój wyraz w przepisach ochronnych. Gdy jednak ocenia się znaczenie tego ustawodawstwa dla sytuacji warstwy pracowniczej polskiej stwierdzić trzeba, że, zawierając bardzo szlachetne postanowienia, ustawodawstwo to w sposób wysoce niedostateczny jest przestrzegane w terenie. W konsekwencji liczne uchybienia przy wykonywaniu ustawodawstwa ochronnego nie są ścigane, a zachęca to często do dalszych już bardziej świadomych i planowych czynów przeciwprawnych w tej dziedzinie.

Ustawodawstwo ochronne może być tylko wówczas należycie realizowane w praktyce produkcji, jeżeli posiada dostatecznie rozwiniętą sieć inspekcji pracy. Niestety jednak, pomimo wysokich często walorów poszczególnych inspektorów pracy, sieć inspekcyjna jest wysoce niedostateczna pod względem ilościowym. Etat inspekcji przewiduje zaledwie 12 inspektorów okręgowych, 58 obwodowych, 25 podinspektorów pracy do spraw ogólnych, 6 podinspektorów pracy do spraw kobiet i młodocianych i 1 lekarza inspekcyjnego, co w sumie stanowi 102 siły inspekcyjne na obszar całego państwa przy liczbie około 1,5 miljona pracowników przemysłowych, nie licząc pracowników w rolnictwie. Oczywiście tak obsadzona sieć inspekcji pracy nie może podołać elementarnym swoim obowiązkom, do których należy przedewszystkiem wizytowanie zakładów pracy.

Tymczasem oprócz normalnych wizytacyj inspekcja pracy obciążona jest szeregiem czynności, które wykraczają poza normalny zakres działalności. Wymienić tu należy działalność rozjemczą, absorbującą wiele czasu, udział w komisjach lustrujących nowopowstające lub przebudowywane zakłady, oraz rozwijającą się ostatnio w dość istotny sposób działalność karno-administracyjną.

System ten, nawet jeżeli jest prawidłowo rozwiązany pod względem ustawowym, wymaga nieodzownie istotnego rozszerzenia obsady inspekcyjnej i podniesienia warunków ich uposażenia, aby umożliwić im całkowite poświęcenie się zadaniom, nad którymi pracują i uniezależnić od pracodawców. Z tego też względu w zakresie zagadnień organizacyjnych inspekcji pracy najdonioślejszą kwestją, decydującą zupełnie dla zapewnienia egzekutywy całego ustawodawstwa ochronnego jest zagadnienie podniesienia liczbowego etatu inspekcji pracy i jej sił pomocniczych.

J. W.

(D. c. n.).

Ilustrowany Kurjer Codzienny
Zwalcza Ubezpieczenia Społeczne

Czy pamiętasz o **BOJKOCIE**
tego wroga świata pracy

SPRAWA SPOŁECZNA

na bezdrożach życia gospodarczego

Zagadnienia gospodarcze wiążą się z zagadnieniami społecznemi tak ściśle, że wprost niepodobieństwem jest rozważanie jednego tylko z nich w oderwaniu od drugiego.

Rozwój życia gospodarczego wytworzył masy pracowników najemnych.

Praca najemna stała się czynnikiem gospodarczo społecznym w życiu państw i narodów, stała się przedmiotem troski i badań socjologów.

Wynikiem tego są między innemi ubezpieczenia społeczne.

Ściśle uzależnione w swej rozbudowie i działalności od położenia gospodarczego, przesuwają w zależności od istniejącej sytuacji punkt ciężkości swego działania.

W okresie „prosperity", gdy wzrasta ilość zatrudnionych i płace, zwiększają się wpływy ze składek i następuje proces kapitalizacyjny.

Wtedy główna uwaga skierowana zostaje na lokatę kapitałów i rośnie majątek ubezpieczeń długoterminowych (renty starcze, inwalidzkie).

W okresie depresji gospodarczej położenie zmienia się całkowicie

Zmniejsza się ilość zatrudnionych i wysokość płac, automatycznie zmniejszają się wpływy, dochodzi natomiast wydatek: świadczenia dla pozbawionych pracy.

Wtedy punkt ciężkości działania przesuwa się na świadczenia krótkoterminowe, na ubezpieczenie na wypadek bezrobocia.

To też zagadnienie takiego, lub innego stanu wytwórczości ma olbrzymie znaczenie dla ubezpieczeń społecznych.

W Polsce ludność zatrudniona w produkcji, na podstawie badań p. Landaua (Skład Zawod. Ludności Polski) dzieliła się w 1928 r. następująco:

Rolnictwo 64,1% i przemysł 9,2%. W okresie do 1933 r. produkcja przemysłowa zmniejszyła się o 45%, zwiększyła się natomiast wydajność pracy, czyli wzrost bezrobocia całkowitego i częściowego wyniósł jeszcze większy procent.

Na podstawie pracy p. Cywińskiego (Przemysł polski i nasze położenie gospodarcze) wzrost bezrobocia w okresie od 1928 r. do 1933 r. dotknął w rolnictwie 3 milj. osób w przemyśle 1,249 tys

Nie uwzględniliśmy tu jeszcze innych gałęzi życia gospodarczego, jak handel, transport i t. p., łącznie z któremi ogólna liczba wyniosłaby około czterech miljonów.

Ta katastrofalna sytuacja skierowała uwagę zarówno czynników oficjalnych, jak i organizacji społecznych, oraz socjologów na zagadnienie walki z bezrobociem.

Powódź projektów i pomysłów, gorące polemiki na ten temat, nie dały jednak dotąd żadnej skutecznej rady.

Przez dłuższy czas propagowano idee „powrotu na wieś".

„Znajdywano" już tam pracę dia pracowników umysłowych i fizycznych, projektowano koła, kółka i kooperatywy. Jak się jednak przedstawia rzeczywistość?

Rolnictwo nie tylko nie posiada kapitałów płynnych, lecz ma długi sięgające 4,5 miljardów zł.

Według danych Małego Rocznika Statystycznego cena 10 kg. cukru wyraża się ceną 110 kg. żyta oraz 4,9 dni pracy, cena pługa — 273 kg. żyta, 45,6 kg. wieprza żywej wagi, 10 garnków emaljowanych — 178 kg. żyta, 29,1 kg. wieprza żywej wagi, mydła 10 kg. — 109 kg. żyta, 18,2 kg. wieprza żywej wagi. Według prof. Piekałkiewicza z 12,9 miljonów zawodowo czynnych, 4,4 milj. niema żadnej pracy w ciągu całego roku, co oznacza 4,4 milj. bezrobotnych na roli. Profesor Piekałkiewicz stwierdza dalej, że przy obecnej produkcji na roli zupełnie wystarczyłoby 28% obecnie zatrudnionej ludności.

Szalona nędza wsi, której nie stać dziś na zakupywanie produktów miasta, która sól spożywa z moczu dzieci i zwierząt, szybko ukróciły niefortunne pomysły „powrotu na wieś".

Przemysł dziś nie tylko nie potrzebuje nowych rąk roboczych, lecz redukuje. Na skutek zatapiania kopalń, zamykania fabryk rynek pracy jest przesycony.

Przesycenie to jednak nie odpowiada naszym istotnym możliwościom gospodarczym.

Przedewszystkiem istnieje cały szereg gałęzi niewykorzystanych przez nas, a w których niepotrzebnie uzależniliśmy się od zagranicy.

Można tu wymienić przemysł elektrotechniczny, przetwórczy metalowy, produkcję maszyn i t. d.

Wykorzystanie tych dziedzin miałoby olbrzymie znaczenie dla górnictwa i kupiectwa, zwiększając wydatnie zapotrzebowanie węgla i żelaza.

I tu uwydatnia się szkodliwa rola karteli, które zupełnie nie przystosowują się do potrzeb i siły nabywczej w kraju. Międzynarodowy kartel żelazny nie pozwala na obniżenie cen sprzedaży do takiego poziomu, do jakiego mogłoby je obniżyć polskie kupiectwo.

Jak nieproporcjonalnie do kosztów produkcji kartele wyśrubowują ceny, może służyć przykład kartelu cementowego, po rozwiązaniu którego cement staniał o 27%; tem śrubowaniem cen, rozpiętością płac i dochodów, oraz kosztów produkcji, polityka sfer gospodarczych powoduje nieobliczalne szkody.

Jaskrawy przykład stanowi tu kalkulacja przy produkcji cukru (w okr. 1933 r.).

Cena cukru w tym okresie wynosiła 140 zł. za 100 kg.; koszt produkcji — 28 zł. zysk kupca—28 gr., podatek—38 zł. 50 gr., fundusz wyrównawczy — 20 zł., opakowanie — 1 zł. 50 gr. czyli że koszty te wynosiły 88 zł. 28 gr., czysty zysk 54 zł 02 gr. na stu kg. Jeśli zaś obliczyć jeszcze dochód ze sprzedaży odpadków wytworzonych przy fabrykacji cukru (melassa), zarobek na workach, które faktycznie kosztują 1 zł. okaże się że zysk był jeszcze większy.

Należy zaznaczyć, że wymieniliśmy tu tylko pozycje ujawniane przez sfery cukrownicze.

Ciekawą też jest pozycja kosztów produkcji: dyrekcja i zarząd cukrowni, stanowiący 1% ogółu zatrudnionych, obciążali 100 kg. cukru sumą 2 zł. 20 gr. — pracownicy umysłowi zaś i fizyczni, stanowiący 99% zatrudnionych, sumą 8 zł. Dywidendy cukrowni sięgały 27% — 30%.

Innego znów rodzaju ciekawem zjawiskiem, stosowanem na wielką skalę, zwłaszcza w przemyśle naftowym jest opłacanie taniej wytwarzającego producenta za unieruchomienie przedsiębiorstwa.

Dzięki temu kartel pozbywa się niewygodnego konkurenta który za wynagrodzenie zamyka swoje przedsiębiorstwo.

Wobec takich metod musiał nastąpić w przemyśle wzrost bezrobocia i zastój, cena wytworów jest zbyt wysoką w stosunku do możliwości sił nabywczych społeczeństwa, które ubożeje przez redukcje pionowe i poziome, a 61% ludności (wieś) zupełnie nie bierze udziału w tym obrocie.

Położenie przemysłu i rolnictwa odbiło się wydatnie na handlu, który skórczył się bardzo poważnie.

Zmniejszyła się bardzo liczba dużych przedsiębiorstw, a wzrosła ilość małych, w których prawie cały personel stanowi rodzina właściciela.

Dzisiejsze położenie gospodarcze zmusza nas do energicznego szukania dróg walki z kryzysem i bezrobociem. Jednym ze środków, który raczej należałoby nazwać półśrodkiem są roboty publiczne.

Stosowane dziś w całym szeregu państw mają bezwarunkowo poważne znaczenie, jako klapa bezpieczeństwa i ratunek przed ostateczną nędzą mas pracowniczych.

Nie stanowią one jednak stałego, działającego na dłuższą metę lekarstwa na zmniejszenie bezrobocia. Z innych środków naprawy gospodarczo społecznej należy wymienić zagadnienia czasu pracy i ruchu emigracyjnego.

Sprawa czasu pracy chwilowo została pogrzebana przez wielki przemysł, odpada dzisiaj również emigracja z powodu nasycenia rynków pracy.

Pomimo to należy nadal kierować wysiłki w celu przeprowadzenia skrócenia czasu pracy, podwyższenia zarobków mas pracowniczych, przeprowadzenia równomiernego podziału pracy oraz dochodów, a następnie w celu zniesienia wszelkich barjer, uniemożliwiających rzeszy pracowniczej poszukiwań warsztatów pracy zarobkowej poza ojczyzną.

J. GERO

ROK 1933

w oświetleniu Międzynarodowego Biura Pracy

W sprawozdaniu dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy, złożonem na XVIII sesji Międzydzynar. Konferencji Pracy w Genewie w r. 1935, poruszone zostały bezrobocia, ubezpieczeń społecznych, płac, czasu pracy, ruchów migracyjnych i t. d. i t. d. Wszystkie te zagadnienia, ujęte w skali zainteresowań międzynarodowych, nie mogą być dla nas obojętne i zasługują, by zapoznano się bliżej z ustosunkowaniem się do nich Międzynarodowego Biura Pracy.

Przedewszystkiem więc uderza charakterystyczna bardzo uwaga, *że w wielu krajach, dotkniętych kryzysem, jego skutki spowodowały utratę wiary, przechowywanej od pokoleń, w zasadnicze wytyczne życia ekonomicznego. „Nadchodzi dzień"*—czytamy w sprawozdaniu—*„kiedy powstaje fala dostatecznie silna, aby znieść nie tylko rządy, ale i konstytucje, nie tylko politykę ekonomiczną, ale nawet i doktryny uznane oddawna za artykuły wiary". Obecnego dyrektora M. B. P., podczas jego pobytu w Warszawie w r. 1932, nazwano międzynarodowym ministrem pracy. Przypominamy to stanowisko p. H. Butlera ze względu na ważkość słów przytoczonych wyżej, słów pochodzących od człowieka najbardziej miarodajnego do oceny bezstronnej obecnego położenia.*

Widoki na przyszłość — nie wesołe!

Następnie sprawozdanie porusza tak ważne dzisiaj zagadnienie gospodarki planowej i zwraca uwagę, że 4. z pośród największych krajów przemysłowych świata, skupiające ok. 400 milj. ludności i reprezentujące ok. 64 proc. światowej produkcji przemysłowej (Niemcy: 11.55 proc., St. Zj. A. P.: 44.80 proc., Włochy: 3.15 proc., Rosja Sow.: 4.63 proc., razem 64.15 proc., pozostałe kraje: 35.85 proc.), wyrzekły się już w znacznym stopniu zasad, któremi dotąd kierowała się polityka ekonomiczna wszystkich państw. Fakt ten wydaje się być wskazówką, iż uzdrowienia nie można szukać poprostu zapomocą dawnych metod.

Trudno odmówić trzeźwości i słuszności sądu dyrektora M. B. Pr., który bada zagadnienia przy pomocy wielkiego i fachowego aparatu z wielką skrupulatnością i bezstronnością i którego opinja jest dzięki temu bardzo miarodajna.

Sprawozdanie stwierdza dalej, że stosunki międzynarodowe są zahamowane we wszystkich kierunkach przez nowe barjery cła, kontyngenty lub ograniczenia operacyj walutowych i im dłużej będą one utrzymane i im wyżej będzie się je wznosić, tem trudniej będzie przywrócić swobodę obrotów, od której zależy tak żywotność handlu międzynarodowego, jak i racjonalny rozdział bogactw świata.

Dodamy w tem miejscu od siebie, że najważniejszem może dla uzdrowienia międzynarodowych stosunków gospodarczych będzie zniesienie barjer, hamujących naturalny ruch ludzi pracy. Coraz dalej idące ograniczania pracy cudzoziemców, pod pretekstem walki z bezrobociem, nie tylko nie poprawiają położenia, lecz przeciwnie pogarszają je stale. Zaczynają to już rozumieć St. Zjedn. Am. Półn. i poddają rewizji swe zarządzenia ograniczające imigrację. Należy życzyć, aby, w ogólnym interesie wszystkich społeczeństw, zrozumiano wreszcie, że wzniesione obecnie przeszkody, uniemożliwiające szaremu człowiekowi pracy poruszanie się swobodnie po świecie w poszukiwaniu warsztatu pracy zarobkowej, stanowią największy i najsilniejszy hamulec dla polepszenia zarówno warunków gospodarczych, jak i ogólno politycznych.

Rozdział II sprawozdania został poświęcony: bezrobociu, ubezpieczeniom społecznym, płacom, czasowi pracy i ruchom migracyjnym. Podkreślono tu m. in., znany zresztą, fakt, że podawane ostatnio cyfry bezrobocia obniżyły się wyłącznie z powodu pozbawienia prawa do świadczeń na wypadek bezrobocia rozmaitych kategoryj robotników i pracowników umysłowych, pozostających jeszcze bez pracy. Ponadto wprowadzono na szeroką skalę system bezrobocia częściowego lub raczej częściowego zatrudnienia, nie uwzględnianego zwykle w statystyce.

Dalej sprawozdanie omawia różne sposoby walki ze skutkami bezrobocia w poszczególnych krajach. Sposoby te są wszystkim znane tak, jak znane są przerażająco nikłe wyniki tej walki.

Przechodząc następnie do zagadnienia bezrobocia wśród młodzieży, sprawozdanie przytacza ciekawe cyfry odsetek bezrobotnych poniżej lat 25, a mianowicie: Czechosłowacja: 24.6 (1932 r.), Niemcy: 26.1 (1933 rok), Norwegja: 27.0 (1933 r.), St. Zjedn. A. P.: 28.5 (1930 r.), Szwajcarja: 20.0 (1933 r.), Węgry: 42.0 (1930 r.), W. Brytanja: 31.4 (1930 rok). Poniżej zaś 26 lat: Danja: 28.1, Finlandja: 33.3, Szwecja: 33.0 (w r. 1933) i Włochy: 41.5 (w r. 1932). Jak widać z powyższego, najgorzej przedstawiają się cyfry dotyczące: Węgier i Włoch, najlepiej: Szwajcarji i Czechosłowacji. Brak cyfr dotyczących: Polski, Francji i Belgji.

Omawiając ubezpieczenia społeczne, Sprawozdanie podkreśla, że *„mimo trudności chwili, nigdzie nie osłabła wiara w ubezpieczenia społeczne, które uważane są nadal za najskuteczniejszą metodę podniesienia ogólnego poziomu zdrowia i cywilizacji każdego społeczeństwa.* Niema ponadto żadnego powodu do przypuszczenia, że wraz z powrotem lepszych czasów systemy ubezpieczeniowe, osłabione wskutek trudności finansowych, wynikłych z kryzysu, nie będą przywrócone całkowicie do poprzedniego stanu".

Jakże bardzo należy żałować, że u nas w Polsce wiara w ubezpieczenia społeczne nie przeniknęła jeszcze do tych wszystkich, którzy w żaden sposób nie chcą wciąż jeszcze zrozumieć, iż ubezpieczenia społeczne są dzisiaj tak samo potrzebne jak wojsko, jak policja, jak szpital, sąd czy lekarz. Wiara nie osłabła tam, gdzie była. U nas panuje ona wśród szerokich mas pracowników najemnych, którzy w miarę sił i możności będą zawsze bronili tych ubezpieczeń.

Następny rozdział Sprawozdania poświęcono zagadnieniu płac. Podkreślono m. in. że panująca w r. 1932 nieprzerwana tendencja ku obniżce płac, od pierwszych miesięcy 1933 r. uległa w wielu krajach osłabieniu, a w niektórych została nawet zahamowana całkowicie. Rozdział ten uzupełnia tablica wskaźnika płac nominalnych i płac realnych w niektórych krajach oraz wykresy stawek płac zatrudnienia i ogólnej sumy płac w St. Zj. A. P., w Wielkiej Brytanji i w Niemczech.

W dziedzinie zagadnienia czasu pracy Sprawozdanie uważa za najważniejsze wydarzenie skrócenie czasu pracy w St. Zj. A. P. w myśl ustawy o odbudowie gospodarczej. W Niemczech 40-o godz. tydzień pracy obowiązuje de facto, chociaż nie uchwalono oficjalnych norm ustawowych w tej dziedzinie. W W. Brytanji poważna ilość przedsiębiorstw wprowadziła na własną rękę skrócony tydzień pracy.

Dalej sprawozdanie podkreśla, że jedną z najbardziej uderzających i doniosłych konsekwencyj kryzysu w dziedzinie społecznej jest odwrócenie ruchów imigracyjnych. Prawie wszystkie kraje imigracyjne ograniczyły surowo lub nawet zupełnie wstrzymały wjazd imigrantów. Z drugiej zaś liczni wychodźcy, którzy oddawna już osiedli zagranicą, musieli wracać do ojczyzny, nie mogąc znaleźć pracy. Wreszcie inni jeszcze zostali wysiedleni, gdyż stali się ciężarem dla społeczeństwa. Te ostatnie fakty szczególniej dotkliwie odczuła Polska, jako kraj emigracyjny, posiadający poważne wychodźctwo. Szczególniej zaś, o czem pisaliśmy w „Echu Społecznem" niejednokrotnie, otrzymaliśmy silne uderzenie ze strony Francji, która wysiedla polaków, sądząc, że w ten sposób zmniejszy u siebie bezrobocie i skutki kryzysu.

Ciekawe są niektóre cyfry, dotyczące migracji. Przed wojną liczba imigracji netto z krajów zamorskich w St. Zj. A. P. wynosiła przeszło 100 tys. osób rocznie. W r. 1931 cyfra ta spadła do 20 tys. osób. W Argentynie po raz pierwszy od wielu lat ilość wyjazdów przewyższyła liczbę wjazdów, to samo zauważono w Australji i w Nowej Zelandji. Polska należy do rzadkich wyjątków, gdyż emigracja zamorska przewyższała stale do 1932 r. imigrację.

Całość sprawozdania — tego niezmiernie ciekawego dokumentu przeżywanego obecnie okresu—uzupełniają: rozważania nad doświadczeniami w dziedzinie struktury socjalnej poszczególnych państw świata, omówienie wyników działalności Międzynarodowej Organizacji Pracy w r. 1933 i „zakończenie" Dyrektora M. B. P. p. Harolda Butlera, który pisze m. in., że Międzynarodowa Organizacja Pracy przyczyniła się do wykazania wartości i celu współpracy międzynarodowej. W ciągu nadchodzących lat będzie ona zapewne musiała wypełnić zadanie jeszcze cięższe i bardziej odpowiedzialne; ale jeżeli zostanie wierna podstawowym zasadom pokoju powszechnego i sprawiedliwości społecznej, będzie mogła odegrać doniosłą rolę, jaka jej przypadła przy rozwiązywaniu sprzeczności, z któremi musi się porać obecne pokolenie.

K. R.

Pogadanki w lutym 1935 roku, zorganizowane przez UBEZPIECZALNIĘ SPOŁECZNĄ W WARSZAWIE

w lokalach jej ambulatorjów:

JAGIELLOŃSKA 34 — Obwód VI

Wtorek 5.II.35 r.
Dr. Purski:
„Choroby weneryczne" (dla mężczyzn).

Wtorek 12.II.35 r.
Dr. Purski:
„Choroby weneryczne" (dla kobiet).

Wtorek 19.II.35 r.
Dr. Zamecki:
„Choroby nerwowe".

Wtorek 26.II.35 r.
Dr. Piotrowska:
„Zależność zdrowia dziecka od jego wychowania".

MARJAŃSKA 1 — Obwód I

Środa 6.II.35 r.
Dr. Birencwajg:
„Choroby zawodowe".

Środa 13.II.35 r.
Dr. Kaczyński:
„O bakterjach".

Środa 20.II.35 r.
Dr. Witkowski:
„Zapalenie wyrostka robaczkowego".

Środa 27.II.35 r.
Dr. Martyński:
„Przyczyny bezpłodności" (dla kobiet).

WOLSKA 52 — Obwód V

Czwartek 7.II.35 r.
Dr. Rajpert:
„Choroby zakaźne".

Czwartek 14.II.35 r.
Dr. Brunner:
„Gruźlica skóry i jej leczenie".

Czwartek 21.II.35 r.
Dr. Bacia:
„Choroby przewodu pokarmowego".

Czwartek 28.II.35 r.
Dr. Kass:
„O Rentgenie" (pokaz i objaśnienia).

SOLEC 93 — Obwód II

Piątek 1.II.35 r.
Dr. Rostkowski:
„O jaglicy" (egipskie zapalenie oczu).

Piątek 8.II.35 r.
Dr. Witkowski:
„Choroby wątroby".

Piątek 15.II.35 r.
Dr. Szymański:
„Walka z gruźlicą".

Piątek 22.II.35 r.
Dr. Zamecki:
„O chorobach umysłowych".

Początek o godz. 8-ej wiecz. Wejście bezpłatne.

Przed każdą pogadanką słuchacze będą informowani o wprowadzonym obecnie systemie lecznictwa w Ubezpieczalniach Społecznych, opartym na t. zw. lekarzu domowym.

SPRAWY SPOŁECZNE W DANJI

Danja jest jednym z najbardziej demokratycznych krajów w konstelacji państw skandynawskich pomimo, iż arystokratyzm rządów zdawałby się temu zaprzeczać. Przoduje ona w pierwszym rzędzie w dziedzinie ubezpieczeń i pomocy społecznych, którym udało mi się przyjrzeć bliżej podczas mego pobytu w tem miniaturowem państwie. Absolutna równina jaką przedstawia Danja predestynuje ją z natury rzeczy do rolnictwa. Ono więc w postaci drobnych gospodarstw stanowi właściwe oblicze kraju. Gospodarstwa te wiąże w jedno idea spółdzielcza, a zatem spółdzielnie mleczarskie, jajczarskie, przetworów nabiałowych i roślinnych, wreszcie związki eksporterów. Jest rzeczą rzadką aby drobne komórki gospodarcze łączyły się w większe latyfundja, te za małym wyjątkiem (dobra koronne) w Danji nie istnieją. Poziom kulturalny i ekonomiczny jest jednolity, wolny od wszelkiego snobizmu. Wspomniany demokratyzm odgrywa tu wielką rolę zarówno w prawodawstwie duńskiem, jak i w poglądach całego społeczeństwa. Nic w tem dziwnego, że idee, zakorzenione oddawna w tem społeczeństwie nie dały po wielkiej wojnie zbyt daleko odbiegających od lat poprzedzających ją kontrastów. Wobec ważkiej roli, jaką odgrywa w Danji rolnictwo obok przemysłu i handlu, prawodawstwo obdarzyło je szeregiem ustaw zarówno zabezpieczających, jak przeciwdziałających ewentualnej jego majoryzacji. Odwrotnie — w stosunku do robotników, zatrudnionych w przemyśle prawodawstwo duńskie znajduje szereg możliwości w celu zabezpieczenia ich egzystencji w pierwszym rzędzie przez swoistą formę ubezpieczeń społecznych.

Ubezpieczenie od choroby nie jest w Danji obowiązujące, w przeciwstawieniu do szeregu innych krajów. Niemniej, wsączenie w społeczeństwo przekonania o niezbędności tych dobrowolnych świadczeń spowodowało, że już dzisiaj 4/5 ogółu robotników zapisało się chętnie do ubezpieczalni. Podobnie i drobni rolnicy, urzędnicy państwowi i komunalni, tak że bez mała 2/3 ogółu mieszkańców Danji korzysta z tej formy ubezpieczeń. Pomoc pieniężna, przewidziana przez ustawę, wynosi 18% kosztów ogólnych, natomiast pomoc lekarska wznosi się do 36% tejże sumy.

Państwo udziela tu swej subwencji i zapewnia objektywną kontrolę Ubezpieczalni. Istnieje jednak granica uposażeń, zamożniejsi zmuszeni są ubezpieczać się w prywatnych Towarzystwach Ubezpieczeniowych. Ilość państwowych Kas Chorych wynosi w r. b. ponad 1750 w całym kraju.

Szpitalnictwo duńskie stoi na wysokości zadania, wynosi ono procentowo 6 łóżek na 1000 mieszkańców. Czuwa nad niem Urząd Zdrowia z centralą w Kopenhadze. Szpitale publiczne posiadają około 19 tys. łóżek, nie licząc kilku sanatorjów: dla gruźlików (2400); dla chorych umysłowo (3700) i w. innych. Kasy Komunalne płacą ze swych funduszów za swoich członków na przeciąg przewidzianego ustawą okresu kuracji. Po wyczerpaniu takowego, uzyskuje się (w razie konieczności) nowelizację zasiłku, tym razem z zasobów Urzędu Zdrowia.

Każdy członek Kasy Chorych korzysta w Danji z ubezpieczenia na wypadek *niezdolności do pracy*. W tym i poprzednio uwarunkowanych przypadkach pomoc państwowa czy — komunalna nie posiada charakteru darowizny, pozostając w prostym stosunku do przywilejów ubezpieczonego. Jedną z nowszych zdobyczy socjalnych jest *ubezpieczenie na wypadek bezrobocia*. Koncepcja, zbliżona do Ubezpieczalni, pozostającej również pod kontrolą Państwa i czerpiącej niezbędną subwencję ze Skarbu. Widzę tu podobieństwo do Belgji, z tą atoli różnicą, że tam wysokość zapomogi zależy od sumy wpłaconych przez ubezpieczonego składek tygodniowych, tu zaś od — sumy oszczędności obywatela, poświadczonej przez odnośną książeczkę oszczędnościową. Fundusze bezrobocia pozostają tu w ścisłym kontakcie z syndykatem robotniczym, co jest tem łatwiejsze, że większość pracowników przemysłu duńskiego do nich należy. Również i w tej dziedzinie zauważam analogję do Belgji w zakresie specjalnego *funduszu kryzysowego*, używanego jedynie podczas ostrej i długotrwałej formy bezrobocia, następnie uzupełnionego każdorazowo z sum rezerwowych Banku Państwa.

Bodajże najważniejszem dobrodziejstwem dla obywateli Danji jest *prawo, zabezpieczające starość*. Uchwalono je poraz pierwszy w r. 1891. Aż do r. 1922 zaopatrzenie starcze było przywilejem gmin, które określały rozmiary emerytury według własnego widzimisię. Rząd pokrywał 50 proc. przyznanego w ten sposób uposażenia emerytalnego. Decyzje czynników komunalnych spowodowały z czasem daleko idące przekroczenia w budżecie. To też w r. 1922 nastąpiła rewizja pierwotnych uchwał, granica wieku została określona na lat 65, zabezpieczenie starcze stało się w ten sposób przywilejem każdego obywatela kraju. Wysokość uposażenia emerytalnego waha się od 370 kor. duńskich (dla pojedyńczej osoby na wsi) do 1008 koron (dla małżeństwa w stolicy). Jest to na stosunki tamtejsze suma dostateczna na skromne, lecz należycie zaopatrzone bytowanie. Ci, których nic nie wiąże z życiem miasta, mają prawo wyboru między uposażeniem a pobytem w „dzielnicy starców", znanej w Kopenhadze pod nazwą „De Gamles By". Jest to bez przesady „miasto w mieście", powstałe z połączonych funduszów rządowych i komunalnych. „De Gamles By" to wielki kompleks gmachów, powiązanych ze sobą logicznie, rozrzuconych wpośród zieleni trawników i w cieniu drzew, mających na celu stworzenie pensjonarjuszom swoim możliwie najidealniejszych warunków do życia. Są tam bloki mieszkalne o wielkich, typowych dla Danji oknach i wykuszach, inne zawierają czytelnie, sale do pracy ręcznej, kaplicę, szpital o kilku oddziałach a nawet — salę teatralną, obliczoną na 500 osób, urządzoną z dużym smakiem. Posiada „dzielnica starców" oczywiście i ekrany do filmów oraz nieodzowne w tym kraju — radjo. Te urządzenia mówią same za siebie i świadczą o poczuciu kultury w społeczeństwie małego państwa duńskiego. Ale to jeszcze nie wszystko: dla „młodszych" i silniejszych emerytów istnieje tu możność pracy fizycznej w ogrodzie przy sadzeniu drzew i pracach inspektowych. Personel „De Gamles By" liczy przeszło trzysta osób, koszty budowy i urządzeń wyniosły dotąd przeszło 6 miljonów koron duńskich. Zarząd instytucji stanowi magistrat stołeczny za pośrednictwem specjalnego dyrektora, zamieszkałego na terenie instytucji.

Ustawodawstwo duńskie posiada pozatem szereg pomocy społecznych, znanych nam z innych krajów. Są to między innemi: 1) ubezpieczenie robotników od wypadków przy pracy (i chorób zawodowych); 2) opieka nad dzieckiem; 3) walka z gruźlicą, która, analogicznie do państw nadbałtyckich, zabiera w Danji wciąż jeszcze tysiące ofiar.

Jeżeli idzie o przywileje klasy robotniczej, nie różnią się one w zasadzie od ogólnie przyjętych. Ośmiogodzinny dzień pracy zachowywany jest w Danji z pedantyczną ścisłością. Rada robotnicza, istniejąca w niektórych państwach, zastąpiona jest w Danji przez system delegacyj robotniczych, wybór których musi uzyskać aprobatę pracodawców. Delegat fabryczny pośredniczy przy załatwianiu spraw uposażeniowych, jest medjatorem przy ewentualnych sporach, reprezentuje zrzeszenie robotnicze w Ubezpieczalni i t. p.

Chałupnictwo w Danji prawie, że nie istnieje, skala uposażeń robotników w przemyśle jest dość wysoka, wynosi ona obecnie *do 12 koron dziennie* dla sił wykwalifikowanych. Prawodawstwo duńskie tworzyło swoje ustawy odnośnie spraw socjalnych stopniowo, uzgadniając je z modyfikacją potrzeb, która nastąpiła zwłaszcza w ostatnich latach po wojnie. Rząd obecny postawił sobie jako jeden z celów rewizję dotychczasowych ustaw w tej dziedzinie. Zresztą charakter będących w użyciu ustaw duńskich posiada jedną cechę charakterystyczną: pozwalają one w dużym stopniu na inicjatywę poszczególnych syndykatów, czy grup komunalnych. Treść tych ustaw daje raczej zarys globalny, rzut projekcyjny, niż wyczerpuje przedmiot do najdrobniejszych, z góry przewidzianych szczegółów.

Rewizja ustawodawstwa socjalnego była przedmiotem wieloletniej pracy jednego z najzasłużeńszych ministrów Danji, M. K. Steincke'go. On to pierwszy, jeszcze w r. 1920 poddał surowej, nawskroś fachowej krytyce niektóre dotychczasowe ustawy w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, działające częstokroć nazbyt rozbieżnie. Rzucona przez min. Steincke'go myśl przyoblekła się w ciało w rządzie obecnym. Scentralizowano około pięćdziesięciu ustaw prawnych do *ilości czterech* a mianowicie: 1) zabezpieczenie na wypadek bezrobocia; 2) połączenie ubezpieczenia na wypadek choroby i utraty zdolności do pracy oraz zabezpieczenia starczego; 3) i 4) ubezpieczenie od wypadków i chorób zawodowych. W ten sposób usunięto dotychczasowej rozbieżności w interpretacji niektórych ustaw, zwłaszcza w dziedzinie Kas Chorych, co stanowiło dotąd bolączkę ustawodawstwa. Dzięki temu, że skład obecnego rządu, zarówno jak obu izb, obfituje w przedstawicieli Socjaldemokracji duńskiej, należy się spodziewać rychłego zwiększenia wydatków na świadczenia socjalne conajmniej o 8 do 10% w stosunku do budżetu z lat ubiegłych. Wywoła to zapewne sprzeciw pozostałych członków Landstagu, posiadających tam po dziś dzień nieznaczną przewagę nad Socjaldemokracją. Jedną z zasadniczych idei charakterystycznych dla prawodawstwa duńskiego, jest dążenie do wyeliminowania zeń resztek serwilizmu w postaci dobroczynności publicznej, będącej aktem darowizny z łaski. Danja dąży, zwłaszcza w latach ostatnich, do wpojenia w swych obywateli zasady wręcz odmiennej, polegającej na przekonaniu, że pomoce społeczne nie są darowizną, lecz *przywilejem prawnym*, zapracowanym sobie indywidualnie przez obywateli kraju. Prawodawstwo duńskie pragnie być natomiast bezwzględnem dla zdecydowanych szerzycieli nieróbstwa, pijaków i zboczeńców.

Historja powstania pierwszych ustaw socjalnych datuje się od połowy XIX stulecia, kiedy to powstały na terenie Danji pierwsze zakłady przemysłowe z browarem Jakobsena na czele. Rok 1870 dorzucił do nich syndykaty robotnicze, w dziesięć lat później uchwalone zostały projekty pierwszych Ubezpieczalni. Wreszcie pierwsze lata XX-go stulecia zwiększyły liczbę świadczeń, co zatem idzie i ustaw je normujących, które rozrosły się niebawem w tak obfite „silva rerum", że reforma Steincke'go, o której wyżej wspominaliśmy, stała się poprostu, koniecznością. Obraz spraw społecznych w Danji nie byłby kompletny, gdybyśmy nie przyjrzeli się pokrótce inicjatywie jednostek, których możliwości finansowe i ściśle z tem związane poczucie obywatelskie, należą do wyjątków nietylko na terenie omawianego w tej chwili państwa. Mam tu na myśli wielką *fundację im Karola Jakobsena*, jednego z najmożniejszych przemysłowców duńskich w dobie obecnej.

Browary jego, założone w r. 1833 pod nazwą „Carlsberg'u", stanowią dziś jedne z największych na świecie zakładów przemysłowych tego rodzaju. Zajmują one całą dzielnicę Kopenhagi, a produkcja dzienna wynosi *około 2 miljonów butelek*. „Carlsberg" zatrudnia 3.500 robotników, wliczając w to otwarty w latach ostatnich Instytut Wód Mineralnych o produkcji ca. 600 tysięcy butelek dziennie. Cyfry powyższe wskazują na rozmiary pracy przemysłowej tych olbrzymich zakładów. Podaję je również dlatego, aby wykazać wielkość fundacji, jakiej dokonał syn założyciela „Carlsbergu", J. C. Jakobsen, oddając dobrowolnie (w r. 1876) na razie połowę dochodu z zakładów · od roku zaś 1887 — *całkowity dochód* z przedsiębiorstwa na cele społeczne. Ten niezwykły i hojny gest umożliwił egzystencję całego szeregu instytucyj naukowych, muzeum, słynnej glyptoteki kopenhaskiej i wielu innych. Kapitał, jakim rozporządzała Fundacja Jakobsena w r. 1930 wyraził się sumą 43 miljonów koron duńskich. Dochody z fundacji używane są na utrzymanie: 1) Laboratorjum fizjologicznego i chemicznego w Kopenhadze; 2) jako subwencje na badania naukowe (matematyka, nauki przyrodnicze, językoznawstwo, filozofja); 3) dla muzeum historycznego we Frederiksborgu.

Zarząd Fundacji Jakobsenów stanowi dyrektorjat, złożony z pięciu członków, wybranych przez Królewską Akademję Nauk w Danji.

Niezwykłe poczucie obywatelskie Jakobsena, oddającego niemal całe, skądinąd miljonowe dochody na cele publiczne w swoim kraju, nie znajduje dotąd podobnych sobie w Europie. Zresztą fundacja jego nie jest odosobnioną. Istnieją jeszcze i inne, jak wspomniana Królewska Akademja Nauk (z r. 1742) i fundacja naukowa Rask — Orsted, powstała w r. 1919. Obie one subsydjowane są przez Rząd duński.

Jak widzimy, sfery społeczne w Danji noszą charakter *wybitnie demokratyczny*, i przepojone są przez jednostki na wzór Jakobsena, bądź też przez Rząd głębokiem zrozumieniem potrzeb kraju. Nic zatem dziwnego, że na zapytanie moje, skierowane do jednego z duńskich mężów stanu, a dotyczące zamożności kraju, otrzymałem odpowiedź: „niewielu z nas grzeszy nadmiarem dochodów, ale jeszcze mniej cierpi niedostatek".

Prof. W. Ł. Burkath.

Na froncie walki z bezrobociem

(od własnego korespondenta).

——— Medjolan, styczeń 1935 r

Walka z bezrobociem we Włoszech szła początkowo po linji robót publicznych.

Inwestycje przeprowadza się na wielką skalę, drogą olbrzymich ofiar całego narodu, wynoszą one rocznie przeszło 4,5 miljarda lirów.

Przy budowie dróg, mostów, autostrad, kanałów, przy osuszaniu błot pontyjskich znalazło pracę setki tysięcy bezrobotnych.

W żadnym może kraju roboty publiczne nie były zakrojone na tak szeroką skalę, ale też w żadnym kraju plany robót inwestycyjnych nie były przeprowadzone z równą bezwzględnością i wysiłkiem. Jeśli chodzi o efekt, jest on rzeczywiście olbrzymi. Jednakże ta droga walki z bezrobociem zachwiała się w ostatnich czasach dość poważnie.

Przedewszystkiem klęska bezrobocia nie została zwalczona, liczba bezrobotnych nadal przekracza cyfrę 1 miljona zarejestrowanych.

Z drugiej strony wzrosła bardzo wytwórczość włoska i rynek pracy szybko został przesycony, a trudności, jakie napotyka wywóz, zmusiły rząd włoski do powstrzymania nadmiernego rozwoju inwestycyj.

Powstało więc zagadnienie zwiększenia liczby zatrudnionych, bez zwiększenia produkcji.

Radę znaleziono.

Ograniczono produkcję zboża, przeznaczając kontyngent, odpowiadający tej różnicy, terenom powstałym po osuszeniu błot pontyjskich.

W dziedzinie polityki przemysłowej zastosowano skrócenie czasu pracy.

Zasada ta nie została ujęta jeszcze w ścisłe normy, przeprowadza się ją ostrożnie w poszczególnych gałęziach przemysłu, często w formie zaleceń, z uwzględnieniem miejscowych warunków technicznych i okoliczności ogólnych.

Nie obejmuje ona handlu i komunikacji, mniejszych zakładów pracy oraz specjalistów.

Zmniejszenie zarobków robotniczych w pewnym stopniu mają równoważyć zasiłki rodzinne, przysługujące robotnikom nie pracującym dłużej ponad 40 godzin.

Bardzo ciekawie ujęto zagadnienie pracy emerytów. Zasada przewiduje zastępowanie ich pracownikami pozbawionymi pracy.

Również i praca kobiet oraz młodocianych jest obecnie przedmiotem badań faszystowskiej konferencji narodowej, przyczem oczekiwane tu są liczne ograniczenia na korzyść ojców rodzin.

Pomimo, że wymienione tu reformy znajdują się jeszcze w stadjum prób, należy się spodziewać, iż dotychczasowe zasady będą utrzymane, a jak wynika z rozmów, prowadzonych z miarodajnymi czynnikami, zostaną one mocniej zakreślone i otrzymają normy prawne bezwzględne, jeszcze w pierwszej połowie b. r.

Kor.

Reformy Społeczne w Stanach Zjednoczonych

Stany Zjednoczone, które dotychczas nie miały jeszcze zorganizowanych ubezpieczeń społecznych, zaczynają zwracać uwagę coraz poważniej na ten czynnik równowagi społecznej.

W styczniu b. r. ogłoszono orędzie prezydenta Roosevelta, w którem została poruszona sprawa organizacji ubezpieczeń społecznych. Do orędzia dołączono projekt sen. Wagnera, oparty na sprawozdaniu specjalnej komisji rządowej. Projekt ten zawiera pięć konkretnych już wniosków w sprawie ubezpieczenia pracowników na wypadek bezrobocia, rent starczych oraz przymusu ubezpieczenia na starość, wreszcie w sprawie zasiłków dla wdów i sierot.

Przewiduje on ponadto wprowadzenie tych ubezpieczeń od dnia 1-go stycznia 1936 r.

Pozatem komisja proponuje ułożenie planu zatrudnienia większej ilości rąk roboczych przez zorganizowanie na szeroką skalę robót publicznych.

W opracowaniu komisji pozostaje jeszcze do opracowania m. in. ubezpieczenie na wypadek choroby.

Drugiem bardzo ciekawem i charakterystycznem zdarzeniem jest głośne wystąpienie znanego działacza pastora Kaglena, który domaga się zniesienia wszelkich ograniczeń w sprawie imigracji.

Pastor Kaglen wychodzi ze słusznego założenia, że przybywająca rokrocznie do Stanów wielka rzesza imigrantów, stanowiła poważne odciążenie rynku zbytu dla amerykańskiego handlu i przemysłu. Każdy imigrant przywoził ze sobą większy, lub mniejszy kapitał, zdrowe ręce do pracy i twórczą inicjatywę.

Pastor Kaglen proponuje osadzenie nowej fali imigrantów w południowych stanach nad rzeką Misisipi, gdzie znajdują się olbrzymie niewykorzystane jeszcze żyzne obszary.

Projekty te znajdują coraz liczniejszych zwolenników i należy się spodziewać, że w niedługim czasie wejdą w stadjum realizacji.

Stanowią one bardzo ciekawy przyczynek do badań polityki ludnościowej, która dzisiaj znajduje się całkowicie w stanie chaosu.

Szkodliwa, aspołeczna walka z robotnikami cudzoziemskimi, prowadzona w szeregu państw europejskich, doczekała się rzeczowej, surowej krytyki Stanów Zjednoczonych, które wstępują na nową drogę reform gospodarczo - społecznych.

Przeprowadzenie odpowiednich zarządzeń miałoby dla nas duże znaczenie, gdyż przed wprowadzeniem ograniczeń imigracyjnych wyjeżdżało do Ameryki około dziesięciu tysięcy osób rocznie.

Doświadczenia amerykańskie wykazały cały szereg absurdów życia narodów, jakiemi są m. in. brak ubezpieczeń społecznych i ograniczanie wolnego ruchu ludności.

Amerykanie z doświadczeń tych korzystają. Najwyższy czas, aby z nich skorzystała też i Europa.

j.

ZE ŚWIATA

Według danych Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, koszt wydobycia 1 tonny węgla, łącznie z obciążeniami na ubezpieczenia społeczne, wynosił w r. 1931 w Polsce: 5.09, w Japonji 5.74, na G. Śląsku niemieckim: 6.25, w Czechosłowacji: 8.25, w zagł. Ruhry: 8.47, w Anglji: 8.59, we Francji: 12.24, w Belgji. 12.25, w Saarze: 12.90 fr. szw.

Jak widać z przytoczonych wyżej cyfr najtaniej pracuje robotnik i pracownik umysłowy w Polsce, u nas jest praca w tej dziedzinie (a w innych nie lepiej) najwięcej wyzyskiwana.

I pomimo takich bezspornych argumentów pracodawcy węglowi usiłują wymóc dalszą obniżkę płac zarówno pracowników umysłowych, jak i robotników.

* * *

W Czechosłowacji powołano do życia inspekcję pracy górniczej na wzór inspekcji przemysłowej. Jednocześnie ustanowiono urząd podinspektorów robotniczych, którzy muszą mieć ponad 30 lat, co najmniej pięcioletnią praktykę w kopalni i zaświadczenie zdania odpowiedniego egzaminu. Każdy inspektor górniczy będzie miał do pomocy po jednym podinspektorze robotniczym na 5000 górników.

Ministerstwo przezorności społecznej opracowuje nowelizację ustawy o inspekcji pracy przemysłowej w celu powołania do życia robotniczych podinspektorów pracy w przemyśle.

* * *

W Hiszpanji przedłużono 8-cio godz. dzień pracy we wszystkich kopalniach, oprócz kopalń węgla.

* * *

W szeregu cukrowni we Włoszech wprowadzono pracę na 4 zmiany, co umożliwiło poważne zwiększenie stanu zatrudnienia.

* * *

Biuro pracy kobiet — Frontu Pracy (Niemcy) — opracowało wytyczne szkolenia pracownic społecznych (assistantes sociales) i czynności ich w zakładach pracy.

Pracownice społeczne będą miały za zadanie rozstrzygać zatargi i wydawać opinje w sprawie wydalania i przyjmowania robotnic. Do ich obowiązków ma należeć pomoc robotnicom w przezwyciężaniu trudności w pracy, rozbudzanie w kierownikach i w majstrach zrozumienia wagi pedagogji pracy, następnie wysuwanie propozycyj co do lepszej organizacji lokalów pracy, oświetlenia, przewietrzania, ogrzewania i t. p.

CZY DŁUGO JESZCZE?

Ratowanie skutków złej gospodarki odbywa się u nas nieomal z zasady kosztem pracowników. Obniżanie pensyj szarej masy przy jednoczesnem podwyższaniu płac najwyższych, a w najlepszym razie pozostawianiu ich bez zmiany — to zjawisko nagminne, uznane przez pracodawców za „najmądrzejszy" sposób ratowania ich zysków i wynagrodzeń „dyrektorskich". Dzieje się tak pod tym względem zarówno w instytucjach społecznych, jak i prywatnych, lub samorządowych i t. p.

Wszelkie teorje o sile nabywczej masy, o znaczeniu wielkości tej siły dla życia gospodarczego uznano za przestarzałe, wycofane z obiegu. W najgłębszych nawet rozważaniach na tematy kryzysu, spadku wytwórczości, bezrobocia i t. d. zagadnienie siły nabywczej społeczeństwa pomija się milczeniem, jak coś bez znaczenia, coś niegodnego wspomnienia lub chociażby krótkiej uwagi.

Jednem słowem pojęcie to wyszło najwidoczniej z mody, a więc musiało też zejść ze szpalt prasy.

Nałożono np. sekwestr na elektrownię warszawską. (Lepiej późno, niż wcale). Wydawałoby się, że przedewszystkiem będzie zrobiony porządek z nadmiernem łupieniem ludności Warszawy na dobro kapitalistów zagranicznych. Tymczasem... przedewszystkiem zwrócono uwagę, że pracownicy elektrowni otrzymują nie całkiem głodowe pensje, że są oni wynagradzani za pracę prawie normalnie, a więc nieco lepiej, niż urzędnicy państwowi, samorządowi, prywatni i t. p. (oczywiście chodzi tu nie o dyrektorów). Fakt ten wzbudził zaniepokojenie! Już krążą pogłoski o zamierzonych obniżkach. Znowu więc „wyrówna" się pewną liczbę pracowników do poziomu niższego, zwiększy się liczbę głodujących. Zyska na tem pieniężnie przedsiębiorstwo, a więc prywatny, zagraniczny kapitalista, bo przecie sekwestr, to jeszcze nie—wywłaszczenie, i dzisiejsze zyski wciąż jeszcze będą prawdopodobnie płynęły do kieszeni właścicieli elektrowni.

Pod groźbą obniżek pensyj stoją pracownicy gazowni, tramwajów i wydziałów administracji zarz. m. Warszawy.

Rzecz jasna, że pociągnie to za sobą obniżki płac w wielu przedsiębiorstwach prywatnych skwapliwie przestrzegających „sprawiedliwego" uposażenia pracowników.

I stajemy dzisiaj wobec faktu masowego, już nieomal „zracjonalizowanego", gnębienia świata pracy, spychania go do coraz niższego poziomu życia, do coraz nędzniejszego bytowania.

Zamiast dążyć do zmniejszenia różnic pomiędzy zarobkami szerokiej masy, szarego człowieka pracy, a zarobkami jednostek — różnice te powiększa się coraz bardziej z krzywdą dla pracownika i dla życia gospodarczego kraju. Obniża się płace pracownicze, a zwiększa zarobki tych, którzy i tak już posiadają wszystko poddostatkiem.

Najwięcej miarodajne w kraju czynniki stwierdziły wielokrotnie, że najofiarniejszą część społeczeństwa, gdy chodzi o dobro Państwa, stanowi świat pracy.

Żyją jeszcze świadkowie, mogący potwierdzić, że w walkach z zaborcami o niepodległość Polski brał udział prawie wyłącznie świat pracy umysłowej i fizycznej.

Wiadomo jest, jaki odsetek stanowili ludzie pracy w legjonach, w szeregach ochotniczych w r. 1920 i kto niósł największe ofiary krwi i mienia „pro publico bono".

A po odzyskaniu niepodległego bytu państwowego!

Pracownicy umysłowi i robotnicy wpłacają podatki i świadczenia społeczne w 100%. Żadne zaległości nie istnieją w tej dziedzinie i są nie do pomyślenia, gdyż podatek ten potrąca się pracownikowi przed wypłatą jego zarobku. Tak samo świadczenia społeczne. Że pieniądze te często nie dochodzą do kas skarbowych, że „nieuczciwi inkasenci", chowają nazbyt często potrącone sumy do własnych kieszeni, że Państwo ponosi z tego powodu straty — wszystko to oczywiście nie stanowi winy pracowników.

Świat pracy w każdej dziedzinie i na każdem polu daje dowody całkowitego, najlepszego zrozumienia istotnych interesów kraju, stanowi czynnik istotnie państwowo-twórczy (to nie jest fikcja) i lojalność jego względem Rzeczypospolitej nie podlega żadnym zastrzeżeniom.

Ofiary, ponoszone dla dobra Państwa, szary człowiek pracy uważa za spełnienie obowiązku obywatelskiego i nie liczy na żadne nagrody materjalne, jak nie dla nich występował on w r. 1905, 1914, 1918, 1920, jak nie dla nich brał udział w Pożyczce Narodowej.

A jednak w świat ten uderzają ciosy jeden za drugim, coraz silniejsze, boleśniejsze, gdy jednocześnie sfery t. zw. gospodarcze mogą bezkarnie okradać Skarb Państwa, bezkarnie uchylać się od wpłacenia do kas państwowych podatków i sum ściąganych z pracowników na podatki i na świadczenia społeczne. Jakaś karząca ręka zawisła nad szarym człowiekiem przy dźwiękach melodeklamacji: „frontem do szarego człowieka".

Głównym winowajcą takiego tragicznego stanu rzeczy są przedewszystkiem sami pracownicy. Dzięki ich niedołęstwu i brakowi solidarności, sfery gospodarcze, **które nie ponosiły nigdy żadnych ofiar bezinteresownie**, których najwyższym ideałem jest napełnienie własnej kieszeni, chociażby kosztem krzywdy ludzkiej, posiadają takie przemożne wpływy, że żadna siła nie może widocznie oprzeć się ich antypaństwowej, szkodliwej działalności.

Położenie świata pracy, szarego człowieka, będzie coraz gorsze, o ile nie stanie on zwartą, solidarną masą do wspólnej, jednolitej obrony swego prawa do życia.

Jedynie istotne, nie formalne, nie papierowe zjednoczenie może nas wyprowadzić z tej ulicy nędzy bez wyjścia, bez jutra, w jaką zapędza nas wspólnym zgodnym wysiłkiem kapitalista zagraniczny i krajowy.

W związku z powyżej przytoczonem, nasuwa się pytanie, czy nie byłoby wskazane rozszerzyć zakres istniejących związków w kierunku zmniejszenia ich ilości przy zwiększonej liczbie członków.

Ideałem, do którego należałoby dążyć na terenie pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, byłoby stworzenie **zamiast działających obecnie kilku związków — jednego silnego, który możnaby było następnie przekształcić na „związek pracowników instytucyj społecznych", obejmujący nie tylko pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, ale również pracowników szeregu instytucyj i organizacyj społecznych, nienależących obecnie do żadnego związku zawodowego.**

Rzecz jasna, iż przy wybujałych — często nadmiernie — ambicjach osobistych, doprowadzenie do takiego zjednoczenia jest bardzo trudne i będzie wymagało dużego wysiłku, energji i dobrej woli.

Ale nie należy tracić nadziei, że cięgi, jakie stale otrzymuje świat pracy, zapędzą go wreszcie do jednej silnej organizacji, zdolnej do przeciwstawienia się wszelkim atakom, zdolnej do obrony swych członków przed nowemi ciosami, które grożą szarej masie pracowniczej.

K. Rech



Walne Zgromadzenie Oddz. w Równem w dniu 24.XI.34 r. Na fotografji widoczni: Dyrektor Ubezpieczalni p. Wcisło, w środku, Delegat Zarządu Głównego kol. Łukański Stefan, Prezes Oddziału kol. Janusz Dzięciołowski i Sekretarz Stanisław Trembecki.

O zdrowie obrońców kraju

Ubezpieczenia społeczne, a szczególnie ubezpieczenie na wypadek choroby, mają olbrzymie znaczenie nietylko z punktu widzenia społecznego, lecz także z punktu widzenia obrony kraju.

Ogół ubezpieczonych, cała ta szara masa pracowników umysłowych i fizycznych, stanowią czynny element w akcji obrony kraju.

Około miljona ubezpieczonych podlega obowiązkowi służby wojskowej jako rezerwiści, lub jako poborowi.

W tych warunkach ubezpieczenie chorobowe winno być przedmiotem troski sfer wojskowych, gdyż od niego jest uzależniony w znacznej mierze stan fizyczny i sprawność żołnierza.

Wojna wymaga od społeczeństwa dużego nakładu sił i wytrzymałości, by mogło ono znieść przez dłuższy nawet czas najcięższe warunki.

Na ten wysiłek może się zdobyć tylko społeczeństwo zdrowe.

Cały szereg niedomagań, pozornie małoznaczących, jak złe uzębienie, artretyzm, gruźlica, anemja i t. d. i t. d. osłabiają odporność narodu, niszczą ludzi, którzy w najfatalniejszych warunkach będą bronić swój kraj.

To też ubezpieczenie winno sobie postawić za cel nietylko leczenie chorób w stadjum ich gwałtownego nasilenia, lecz również zapobiegać chorobom, dbać o wzmocnienie nadwątlonych organizmów, dać im należytą odporność.

W czasie pokoju każdy chory staje się ciężarem dla społeczeństwa.

Podczas wojny, gdy państwo musi całą swą siłę wytężyć w celu zwalczenia wroga zewnętrznego, odczuwa się to wielokrotnie silniej. Wtedy każdy lekarz, każde łóżko szpitalne, każdy wreszcie środek leczniczy potrzebny jest dla broniących kraju. Wtedy niemożliwością wprost jest leczenie chorób niedoleczonych i zastarzałych, a każdy obywatel winien spełnić swój obowiązek w możliwie najszerszym zakresie.

To też brak należycie zorganizowanej służby zdrowia i akcji profilaktycznej stanowi dla nas poważne niebezpieczeństwo. Choroby zakaźne, jak tyfus, choroby weneryczne, gruźlica, szerzą się u nas w zastraszający sposób, i nie dla tego żeby były nie do zwalczenia, a wprost z powodu niedostatecznie rozwiniętej akcji lecznictwa zapobiegawczego.

Tak bardzo ważne badania bakterjologiczne nie posiadają należytych środków do wykorzystania swych zdobyczy. Kresy wschodnie, olbrzymia połać kraju, nie posiadają właściwie prawie wcale opieki sanitarnej.

Co pewien okres wybuchają tam nowe ogniska chorób, niszczących wartość przyszłych obrońców kraju.

Należy się spodziewać, że dzisiaj, w chwili reorganizacji ubezpieczeń społecznych czynniki miarodajne wezmą pod uwagę również i to, tak ważne, pod względem obronnym kraju, znaczenie ubezpieczenia chorobowego, i zajmą się w należytej mierze lecznictwem zapobiegawczem.

Planowa reorganizacja lecznictwa

Minister Opieki Społecznej zwrócił się, w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych, do wszystkich prezydentów miast i przewodniczących wydziałów powiatowych o nadesłanie w najkrótszym czasie wyczerpującej opinji co do sposobu i warunków najbardziej celowego współdziałania z ubezpieczalniami społecznemi w zakresie wspólnych zadań.

Publiczna organizacja lecznictwa i służby zdrowia rozwija się w Polsce dwoma niepowiązanemi ze sobą torami. Niema planowej koordynacji pracy lecznictwa ubezpieczalni społecznych z lecznictwem samorządu terytorjalnego. Wszędzie istnieją i rozwijają się samodzielnie te dwie odrębne formy organizacyjne lecznictwa i służby zdrowia.

Taki stan rzeczy może ulec zasadniczej zmianie na skutek ostatniego rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 24 października 1934 r., które wprowadza do ustawy o ubezpieczeniu społecznem nowy przepis, nakładający na instytucje ubezpieczeń społecznych i związki samorządu terytorjalnego obowiązek wzajemnego korzystania dla swoich celów ze swych zakładów i urządzeń leczniczych oraz zapobiegawczych.

Obecnie, korzystając z uprawnień, przysługujących przy nowym stanie prawnym Ministerstwo Opieki Społecznej przystępuje do wprowadzenia w życie tego przepisu.

Opinje prezydentów miast i przewodniczących wydziałów powiatowych mają dotyczyć przedewszystkiem następujących państwowych zagadnień:

a) utrzymania ciągłości leczenia w przewlekłych chorobach społecznych — gruźlicy, jaglicy, chorobach wenerycznych, w których powstaje potrzeba dalszego leczenia po wyczerpaniu ustawowego okresu świadczeń ubezpieczeniowych,

b) wzajemnego korzystania ubezpieczalni społecznych i związków samorządowych z istniejących szpitali, sanatorjów, urządzeń leczniczych i t. p, oraz wspólnego zakładania i prowadzenia zakładów i urządzeń leczniczych.

c) wspólnego prowadzenia akcji zapobiegania i zwalczania chorób zakaźnych i społecznych oraz akcji opieki nad matką i dzieckiem,

d) umożliwienia ludności nieubezpieczonej korzystania z urządzeń leczniczych ubezpieczalni tam, gdzie urządzenia takie poza ubezpieczalnią nie istnieją lub nie są dostępne dla szerszych warstw ludności.

Nie ulega wątpliwości, że sumienne podejście do tego tematu i możliwie wszechstronne wypowiedzenie swych opinji ze strony związków samorządu terytorjalnego może Ministrowi Opieki Społecznej ogromnie ułatwić należyte wykorzystanie tego nowego przepisu, tak potrzebnego w ustawie o ubezpieczeniu społecznem, zarówno dla ubezpieczeń społecznych, jak i dla samorządów

Odpowiedź Rządu Polskiego w sprawie uprawnień

Ministerstwo Opieki Społecznej przesłało do Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie odpowiedź Rządu Polskiego na kwestjonarjusz w sprawie zachowania przez pracowników, przechodzących z jednego kraju do drugiego, uprawnień do ubezpieczenia: na starość, na wypadek inwalidztwa i śmierci.

Zagadnienie to było przedmiotem obrad XVIII Sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy, odbytej w czerwcu 1934 r. w Genewie i będzie rozważane ponownie na tegorocznej sesji, w drugiem czytaniu, jako projekt Międzynarodowej konwencji, ewentualnie zalecenia.

Przy ustalaniu odpowiedzi Rządu Polskiego Ministerstwo Opieki Społecznej zużytkowało opinje instytucyj ubezpieczeń społecznych oraz organizacyj pracodawców i pracowników, które były w tej sprawie zapytywane przez Ministerstwo.

Jak zlikwidować bezrobocie

„Kurjer Polski" z dnia 19 stycznia u. m. zamieścił artykuł p. t.: „Wątpliwej wartości statystyka". W artykule tym znajduje się m. in. zdanie takiej treści: **„Gdy nadzieje uzyskania pracy są lepsze, ożywia się rejestracja bezrobotnych. W r. 1934 obok wzrostu stanu zatrudnienia w przemyśle miały miejsce prowadzone na dużą skalę roboty publiczne, a różnego rodzaju enuncjacje zapowiadały dalsze ich rozszerzenie. Wspomniane okoliczności niewątpliwie wpłynęły na zwiększenie się liczby zgłoszeń bezrobotnych i na wzrost „statystycznego bezrobocia". W skomplikowanych warunkach naszego rynku pracy, liczby bezrobotnych muszą być traktowane bardzo ostrożnie. Zmiana dotychczasowych podstaw statystyki bezrobocia uprościłaby niewątpliwie różne zawiłości rachunkowe".**

Każdy bezstronny człowiek, interesujący się naszem życiem gospodarczem, a w szczególności zagadnieniami pracy, musi przyznać, że powyżej przytoczone słowa „Kurjera Polskiego" stanowią pierwszorzędną rewelację!

Dotychczas przypuszczaliśmy wszyscy, że faktyczny stan bezrobocia jest znacznie wyższy, niż wskazują to cyfry urzędowe, z tej prostej przyczyny, że przecież nie 100% bezrobotnych zgłasza się do biur rejestracyjnych. Tego samego zdania, jak stwierdza to sprawozdanie M. B. P., jest dyrektor tej instytucji p. Butler. Tymczasem okazuje się, że byliśmy wszyscy w błędzie, że zapowiedź możliwości znalezienia warsztatu pracy zarobkowej zwiększa „statystyczne bezrobocie". Należy więc wnosić, że istotne cyfry bezrobocia, czy to w Polsce, czy w innych krajach są zależne nie od ilości ludzi poszukujących pracy, lecz od perspektywy podjęcia takich lub innych robót.

Genjalny wynalazek „Kurjera Polskiego" prowadzi prostą drogą do zupełnego zlikwidowania tej współczesnej klęski społecznej, jaką jest bezrobocie. Zachowujmy w jak największej tajemnicy wszelkie plany jakichbądź robót, a doprowadzimy w ten sposób do „zera" bezrobotnych, gdyż nikt już nie będzie się zgłaszał do biur pośrednictwa pracy.

Należy żałować, że autor wspomnianego wyżej artykułu nie podaje, jak mianowicie należy zmieniać podstawy statystyki bezrobocia, w jakim kierunku należy je przeprowadzić i jakie mianowicie „zawiłości rachunkowe" zostałyby uproszczone po zmianie podstaw statystyki bezrobocia.

Za szybką odpowiedź w tej sprawie bylibyśmy „Kurjerowi Polskiemu" szczerze wdzięczni.

t.

Z działalności B. B. W. R.

Powołany niedawno do życia specjalny referat robotniczy przy sekretarjacie wojewódzkim B. B. W. R. w Kielcach, z inicjatywy rady wojewódzkiej i przy wspóudziale rad grodzkich B. B. W. R, rozpoczął tworzenie uniwersytetów robotniczych im. Adama Skwarczyńskiego. Uniwersytety te mają za zadanie wykształcenie odpowiedniej ilości działaczy robotniczych, wychowanych w duchu ideologji Adama Skwarczyńskiego. Największy nacisk położono na metodę pracy, która ma być prowadzona zespołowo. Tego rodzaju rozwiązywania zagadnień i zadań rodzą solidarność, współżycie i odpowiedzialność pracy.

Uniwersytety robotnicze, zapoczątkowane w Zagł. Dąbrowskiem, stały się ośrodkiem zainteresowania warstwy robotniczej i powoli ale konsekwentnie wchodzą w rolę pożytecznej i celowej placówki robotniczej.

W grudniu ub. r. otwarto uniwersytety robotnicze im. Adama Skwarczyńskiego w Radomiu, Częstochowie i Kielcach. W najbliższej przyszłości będą otwarte w Ostrowcu, Skarżysku, Zawierciu i Końskich.

Z RUCHU ZAWODOWEGO

O czem mówić trzeba i należy?

W dn. 2 i 3 lutego b. r. zbieramy się w Wilnie. Mamy cały szereg spraw własnych i ogólno - społecznych pierwszorzędnej wagi, piekących bolączek naszego życia codziennego, nad któremi należy się zastanowić, które należy rozważyć, by pomyśleć o środkach zaradczych.

Zdajemy sobie sprawę, że nie przewrócimy świata „do góry nogami", nie wymyślimy odrazu niezawodnego środka na poprawienie doli szarego człowieka pracy, nie zdecydujemy już odrazu, co może usunąć niesprawiedliwości społeczne... ale..., pomimo to obowiązkiem naszym jest zaznaczyć, że zdajemy sobie dobrze sprawę z położenia, w jakiem się znajdujemy i, że pragniemy zwracać uwagę na konieczność podjęcia akcji ratowniczej.

Na pierwszy plan, wśród naszych bolączek, wysuwają się redukcje i brak pracy zarobkowej dla zredukowanych.

Do najważniejszych przyczyn tej katastrofy należy bezwątpienia długość czasu pracy i niesprawiedliwy jej podział.

Każda redukcja personelu odbija się na pracy pozostałych pracowników przez zwiększenie długości czasu ich pracy.

Zjawisko to w połączeniu z zatrudnianiem emerytów, posiadających dostateczne środki utrzymania, wszystkich członków jednej rodziny lub chociażby męża i żony, oraz posiadających środki utrzymania z innych źródeł, wytwarza na rynku pracy ten stan tragiczny, który widzimy i znosimy bezsilni, gdyż nie umiemy zdobyć się na zdecydowaną, energiczną walkę z tą wielką niesprawiedliwością społeczną.

Dalej nasuwa się zagadnienie wysokości płac i ciągłych obniżek. Jest to temat tak omówiony i opisany, że trudno już dorzucić w tej sprawie coś nowego.

Do poważnych również bolączek naszego życia należy zaliczyć ogólne warunki pracy, wywołujące różne choroby, osłabienie i wyczerpanie nerwowe i fizyczne, a w ostatecznym wyniku przedwczesną ruinę organizmu.

W związku z przytoczonemi wyżej sprawami nasuwa się zagadnienie braku nadzoru inspekcji pracy.

A dalej: nieprzestrzeganie przepisów pragmatyki służbowej, sprawy oddłużenia, pomocy lekarskiej, ubezpieczeń społecznych, i t.d. i t.d. i wreszcie sprawy rozbicia organizacyj zawodowych i braku karności i solidarności w ich szeregach, co osłabia szalenie wpływ pracowników na politykę społeczną. Wszystko to są bolączki ważne, istotne, nie urojone, obchodzące cały świat pracy, wymagające omówienia i powzięcia pewnych postanowień.

Jasne, wyraźne wypowiedzenie się zjazdu we wszystkich wymienionych wyżej sprawach jest konieczne. Wymaga tego interes świata pracy i rola, jaką ten świat winien odgrywać w życiu państwowotwórczem Odrodzonej Ojczyzny.

W DNIACH 2 i 3 LUTEGO ODBĘDZIE SIĘ

IV Zwyczajny Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce

PORZĄDEK ZJAZDU

Dnia 2 lutego 1935 r.

1. Godz. 10-ta: nabożeństwo i poświęcenie sztandaru Zarządu Głównego w Ostrej Bramie.
2. Otwarcie Zjazdu w sali Śniadeckich Uniwersytetu Stefana Batorego przy ul. Ś-to Jańskiej.
3. Przemówienia powitalne.

PRZERWA.

4. Wybór Prezydjum Zjazdu.
5. Uchwalenie regulaminu obrad Zjazdu.
6. Wybór Komisji Mandatowej.
7. Odczytanie protokółu III Zjazdu Delegatów.
8. Sprawozdanie ustępującego Zarządu Głównego:
   a) przemówienie v. Prezesa,
   b) sprawozdanie Sekretarza Generalnego,
   c) sprawozdanie Skarbnika.
9. Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej.
10. Sprawozdanie Komisji Mandatowe.
11. Zatwierdzenie protokółu III Zjazdu Delegatów.
12. Dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu Głównego
13. Dyskusja nad sprawozdaniem Głównej Komisj Rewizyjnej.
14. Głosowanie nad wnioskami.
15. Wybór Prezesa Związku.

Dnia 3 lutego 1935 r.

1. Przyjęcie preliminarza budżetowego.
2. Wybór członków Zarządu Głównego.
3. Wybór członków Głównej Komisji Rewizyjnej.
4. Wybór członków Głównego Sądu Koleżeńskiego.
5. Wnioski.
6. Zamknięcie Zjazdu.

Na marginesie redukcji...

Odpowiadając w grudniowym numerze „Echa Społecznego" na przemówienie p. posła B. Miedzińskiego, który określił pracowników Ubezpieczalni jako „zadowolonych", przytoczyłem trudne warunki ich bytowania i podkreślałem ich ciężkie położenie materjalne.

Czytając, w styczniowym numerze „Echa", artykuł „Na złych torach", przychodzę do wniosku, że częściowo, sami ponosimy winę za stan obecny. Zbyt mało reagujemy na niesprawiedliwości, widziane przez nas w terenie. Autor wspomnianego artykułu w całej rozciągłości potwierdza moje stanowisko, wyłuszczone w grudniowym numerze „Echa" i wyraźnie opisuje dolę tych „zadowolonych". Szkoda tylko, że nie operuje on materjałem dowodowym, wtedy bowiem wartość jego pracy byłąby znacznie większa.

Jak wiemy z doświadczenia, każde zarządzenie może być różnie interpretowane i wykonane, zależy tylko od tego, *kto dane zarządzenie wprowadza w życie.* Tak też dzieje się w wypadkach koniecznych, a tak boleśnie dotykających pracowników — redukcyj. Gdyby redukcje nie były przeprowadzane pod kątem nieznanych nam bliżej zakulisowych opinij tych, czy innych przełożonych, lecz w porozumieniu z organizacją zawodową, działającą *prawnie* na terenie danej instytucji, to, jestem przekonany głęboko, ostrze tych redukcyj byłoby znacznie złagodzone i odeszliby tylko ci, którzy powinni odejść w rzeczywistości.

Dzieje się jednak, w wielu wypadkach, **inaczej.**

O opinje organizacyj nikt nie pyta w tych sprawach. Przy końcu miesiąca otrzymują „terminatki" ci, którzy najmniej się tego spodziewają i częstokroć zasługują na to najmniej.

Znam sporo rażących niesprawiedliwości, które przechodzą bez echa i nie docierają w wielu wypadkach do wiadomości Pana Ministra Opieki Społecznej, który niewątpliwie w drodze nadzoru zapobiegłby niejednej krzywdzie.

Znam taki np. wypadek: jeden z pracowników przez cały 1934 rok otrzymywał co trzy miesiące wypowiedzenia i 31.XII r. ub. raz jeszcze doręczono mu, zdaje się piąte, wymówienie pracy.

Wiemy dobrze z doświadczenia, jak taki pracownik może normalnie i z korzyścią pracować dla instytucji.

W jednej z ubezpieczalni, w województwie zachodniem, otrzymuje wypowiedzenie około 30-tu osób, które mają podlegać redukcji. w tym samym zaś czasie przyjmuje się, i to niestety na wniosek tego samego dyrektora, który redukuje, *innych zupełnie nowych pracowników.* Czy to jest sprawiedliwe?

Jednemu z pracowników fizycznych zmniejsza się pobory ze 150 kilku złotych do 50 zł. miesięcznie. Czy to również jest sprawiedliwt?

Wszystkie podane wyżej wypadki są wiarogodne i mogą być sprawdzone.

Zarząd Główny naszego Związku winien materjał taki należycie zbadać i wystąpić do Pana Ministra Opieki Społecznej bądź z rzeczowo opracowanym materjałem, bądź też z listem otwartym. Zdaniem mojem, dobrze byłoby, gdyby z treścią takiego listu otwartego mogły zapoznać się szerokie warstwy ubezpieczonych, by na podstawie dowodów poznały zainteresowane czynniki, właściwą dolę tych „zadowolonych".

Memorjał, wzgl. list otwarty, winien zawierać nie tylko sprawdzone, rażące krzywdy, ale równocześnie mógłby zobrazować dokładnie wartość członków naszego Związku na polu zawodowem, społecznem i udział ich w pracach dla dobra Państwa.

Niezależnie od tego memorjał taki powinien zawierać również charakterystykę działalności niektórych kierowników instytucyj, którzy w swych rzekomo reformatorskich zapędach oszczędnościowych, zapominają o innych możliwościach oszczędnościowych i zapominają częstokroć o potrzebach *człowieka.*

Przypuszczać można, że tak zebrany materjał Pan Minister Opieki Społecznej przyjmie chętnie i niewątpliwie rozpatrzy przychylnie, a tam, gdzie uzna za stosowne, wkroczy z tytułu swego prawa nadzoru.

Jako organizacja, opierająca się o te warstwy w narodzie, które krwią własną zdobyły Niepodległość, mamy obowiązek mieć pełne zaufanie do swoich Władz Państwowych i wiarę w to, że za rzeczy zgodne z prawdą nikt nie może być pozbawiony kawałka chleba.

Z tych też względów wszyscy Koledzy w terenie winni pomagać w pracach Zarządowi Głównemu i dostarczać materjały dowodowe odnośnie krzywdzących redukcyj.

Chciałbym na tem miejscu i z całym naciskiem podkreślić, że chodzi nam nie o osobiste materjalne korzyści. Nie chcemy uważać się za zwykłych „zjadaczy chleba", ale pragniemy, przez sprawiedliwe i mądre podejście do zagadnienia redukcji, mieć na uwadze zarówno interes instytucji, jak i szerokiej rzeszy ubezpieczonych.

Niewątpliwem jest dla mnie, że Walny Zjazd Delegatów zwróci się z apelem do Pana Ministra Opieki Społecznej o wniknięcie w trudne warunki bytowania pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, a w szczególności zatrudnionych w ubezpieczalniach społecznych.

Ogół naszych Kolegów Związkowców zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że w związku z reorganizacją ubezpieczeń społecznych musi ponieść pewne ofiary, pragnie jednak sprawiedliwego ponoszenia tych ofiar i sprawiedliwego podziału pracy, wprowadzenia wreszcie stabilizacji stosunków personalnych, umożliwienia spokojnej, rzetelnej pracy dla dobra ubezpieczeń społecznych, poszczególnych instytucyj oraz społeczeństwa i Państwa.

J. Papiński.

ZA DARMO

Istnieją przepisy prawne i ustawy, które należałoby wywieszać w biurach, instytucjach, urzędach i t. p., nawet w... obowiązanych stać na straży przestrzegania tych przepisów i ustaw.

Oto np.: „art. 2 ustawy z 2.VII.1924 r. „w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet". Ustala on, że w rozumieniu tej ustawy za młodocianych należy uważać osoby obojga płci w wieku od lat 15 do ukończonych lat 18. A dalej: art. 1 ustawy z dn. 7.XI.1931 r. „w sprawie zmian i uzupełnień, niektórych postanowień ustawy z dn. 2.VII.1924" w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet", uzupełnia tę ustawę trzema artykułami, a mianowicie: art. 7 a, 7 b, i 17.

Art. 7 a brzmi: **„bezpłatne zatrudnianie młodocianych jest wzbronione. Wzbronione jest również przyjmowanie przez pracodawcę wynagrodzenia za naukę młodocianych. Wysokość wynagrodzenia młodocianego winna być określona dokładnie w umowie i ujawniona w wykazie...".**

Art. 7 b ustala m. in., że: **„w wypadku zatrudniania młodocianego wbrew postanowieniu art. 7 a, młodocianemu przysługuje roszczenie o wynagrodzenie za cały czas, w którym był zatrudniony".**

I wreszcie art. 17 przewiduje, że winni przekroczenia przepisów ustawy karani będą za pierwszym razem grzywną od 200 zł. do 1000 zł., lub aresztem do 3 miesięcy...".

Jakkolwiek Rozporządzenie Prezydenta R. P. z dnia 16 marca 1928 r. „o umowie o pracę pracowników umysłowych" nie zawiera wyraźnego zakazu bezpłatnego zatrudniania pracowników umysłowych, to jednakże z ducha tej ustawy, a w szczególności z treści art. art. 8, 12, 13, 14, 15 wynika, **że każdy zatrudniony pracownik winien otrzymywać za swą pracę wynagrodzenie.**

Wszystko powyżej przytoczone wskazuje niezbicie, że **niedopuszczalne jest zatrudnianie gdziekolwiek, nawet w instytucjach ubezpieczeń społecznych, bezpłatnych praktykantów.**

Tymczasem, niektóre ubezpieczalnie społeczne przeprowadzają poważne redukcje personelu, **przyjmując równocześnie młode panieneczki w charakterze praktykantek, które nie otrzymują żadnégo wynagrodzenia.**

Zwracamy uwagę na powyższe fakty Panu Wiceministrowi Opieki Społecznej W. Jastrzębskiemu z prośbą, aby w myśl swego wypowiedzenia się co do pracy w godzinach pozabiurowych, zechciał łaskawie ukrócić tego rodzaju praktyki, które gdzie, jak gdzie, ale w instytucjach społecznych nie powinny być tolerowane w żadnym wypadku, szczególniej w okresie, gdy zastępy bezrobotnych pracowników umysłowych rosną w zastraszającem tempie.

g.

Kolegom z Funduszu Bezrobocia

„Szukasz szczęścia wstąp na chwilę".

Zarząd Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. otrzymał pismo od Koła Pracowników Funduszu Bezrobocia z zawiadomieniem o wystąpieniu ze Związku.

Ani pismo to, ani załączony do niego wyciąg z protokułu Zjazdu Delegatów nie podają motywów wystąpienia. Niewątpimy, że będą one jednak ujawnione, gdyż, zdaje się, nie zna ich nawet ogół pracowników tej instytucji społecznej.

W związku z powyższym, niezmiernie smutnym dla życia pracowniczego faktem, nie od rzeczy będzie przypomnieć nie tak dawną przeszłość wysiłków organizacyjnych pracowników F. B.

Gdy w r. 1924 „Fundusz Bezrobocia" rozpoczął swą działalność, pracownicy tej instytucji, na skutek inicjatywy kilku osób, zorganizowali się i przystąpili do Zw. Zawod. Prac. H. B. i Prz. (Sienna 16), gdzie utworzyli własną sekcję. Sekcja ta, po przyłączeniu się do niej pracowników Obwodowych Biur F. B., stała się jedną z najpoważniejszych na terenie Siennej 16 i przedstawiciele pracowników F. B. brali bardzo czynny i wybitny udział w Zarządzie Związku, w ówczesnej Centralnej Organizacji Prac. Umysł., w warsz. Radzie Okręgowej, w redagowaniu „Świata Pracowniczego" (redakcję objął pracownik F. B. kol. K. Rożniewicz), w poszczególnych komisjach związku i t. d.

Nagle, z przyczyn, które trudno było ustalić niewtajemniczonym, coś się popsuło „w państwie duńskiem". Działacze, którzy pracowali w Sekcji i ją zorganizowali usunęli się, czy może ich „usunięto". Ci, co przyszli po nich, też usunęli się powoli, czy też ich „odsuwano". Wreszcie Sekcję rozbito, zlikwidowano.

Dlaczego? Nikt wówczas nie otrzymał odpowiedzi na to pytanie, należy też wątpić, czy i dzisiaj potrafi kto uzasadnić celowość tej likwidacji.

Po długich namysłach i... pertraktacjach, oraz różnych próbach organizowania się na nowo po rozbiciu, przystąpiono do Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społecznych.

Niestety małżeństwo to trwało nie długo, gdyż w listopadzie 1931 r. pracownicy F. B. wystąpili ze Zw. Zawod. Prac. Ubezp. Społ. Dla czego właściwie? Niewiadomo. Tak, jak nie wiadomo dlaczego po pewnym czasie, w lutym 1932 r., koledzy z F. B. powrócili do Związku, aby teraz znowu wystąpić z niego. Jednem słowem historja się powtarza.

Sądząc powierzchownie, możnaby wnioskować, że wśród pracowników F. B. panuje nadmiar inicjatywy, jakiś niezwykle niespokojny duch, skłaniający naszych miłych kolegów do stosowania w życiu popularnego hasła: „szukasz szczęścia, wstąp na chwilę".

Ten swoisty zupełnie sposób propagowania idei solidarności świata pracy i łączenia się dla wspólnej walki o byt, nie wypływa ani z nadmiaru indywidualności, ani z nadmiernych zapasów energji twórczej, ani z namiętności do wynalezienia najdoskonalszych, najlepszych form organizacyjnych (francuskie przysłowie mówi, że „lepsze jest wrogiem dobrego"), ani wreszcie z głębokiego, gruntownego zastanawiania się nad „za" i „przeciw".

Nie tracimy nadziei, że ci koledzy z Funduszu Bezrobocia, którzy bądź dobrowolnie, bądź też pod przymusem wystąpili ze Związku, jeszcze do niego powrócą, by połączyć się z tą liczną grupą, która w tym Związku pozostaje nadal.

Fuduszowiec.

Z ruchu wydawniczego

Smutna prawda o stosunkach pracy

Sprawa niestosowania się do przepisów ustaw chroniących pracę, a wszczególności nieprzestrzegania ustawy o czasie pracy jest znana bardzo dobrze szerokim masom pracowniczym.

W ostatnich czasach zaczyna się dziać w tej dziedzinie coraz gorzej, o czem świadczą zresztą fakty stale podawane przez niezależną finansowo prasę codzienną.

Zdawałoby się, że nie zadziwi już nikogo żadna wiadomość z dziedziny „miłego" stosunku większości pracodawców do pracowników. Wystarczy jednak przeczytać pracę p. Haliny Krahelskiej, b. inspektorki pracy, p. t.: „Prawda o stosunkach pracy" (Lwów, 1934 r.), by się przekonać, że dzieją się rzeczy, które muszą zadziwić nawet dobrze znających te sprawy. Załujemy niezmiernie, że ramy niniejszego sprawozdania nie pozwalają na przytoczenie wszystkich, najwięcej charakterystycznych, a bardzo ciekawych ustępów tej pracy. Podamy więc tylko niektóre z nich, inne zaś postaramy się streścić, w nadziei, że uda się nam zainteresować naszych czytelników tą pracą, o tyle, by skłonić do zapoznania się z treścią całej broszury p. Krahelskiej (tylko 35 str. 17 × 24 cm), wszystkich, którym nie są obojętne zagadnienia ochrony pracy.

Przedewszystkiem więc autorka zwraca uwagę, że współczesny ustrój gospodarczy zainteresowany jest w utrzymywaniu i rozpowszechnianiu rozmaitych fikcyj. Do rzędu takich należy fikcja o poprawnych stosunkach pracy, przestrzeganiu ustawodawstwa społecznego, wysokich świadczeniach dla robotników i t. p.

Cel utrzymywania i rozpowszechniania tej fikcji jest dla każdego człowieka bezstronnego, posiadającego poczucie sprawiedliwości ludzkiej, zupełnie jasny zrozumiały. Jest to interes kieszeniowy. Chodzi o wytworzenie atmosfery, ułatwiającej ataki na ustawodawstwo społeczne, ułatwiającej redukowanie uprawnień i świadczeń społecznych, sprzyjającej uzyskiwaniu pożyczek dla Skarbu Państwa, ulg podatkowych, subsydjów na cele instytucyj, i t. p. wszystko pod firmą poprawnych stosunków z robotnikami, lojalności wobec ustawodawstwa pracy, dbałości o interes ogólno państwowy i t. d.

Dalej p. Krahelska omawia szeroko głoszone twierdzenie sfer pracodawczych, że zasada ośmiogodzinnego dnia pracy przestała być aktualna, gdyż dzisiaj ludzie nie pracują nawet sześciu i pięciu godzin dziennie i że dla świata pracy jest przekleństwem brak a nie nadmiar pracy. „Nic bałamutniejszego" — pisze p. Krahelska — „od takiego stawiania kwestji... bowiem stąd, że przeciętna liczba dni pracy na jednego robotnika w przemyśle polskim obniżyła się w końcu np. r. 1932 do 5.27 w tygodniu, w porównaniu do 5.92 w końcu r. 1928, nie wynika bynajmniej, że robotnik zatrudniony przez 5.27 dni w tygodniu pracuje po sześć lub osiem godzin dziennie. Wydaje się to paradoksem i nonsensem, ale jest tak w rzeczywistości, że w okresach najgłębszego kryzysu czas pracy znacznej liczby robotników w Polsce przedłuża się do 9, 10, 12 i nawet szesnastu godzin dziennie".

Następnie autorka analizuje przyczyny takich „paradoksów i nonsensów" i przypomina okres, w którym ukazał się dekret Naczelnika Państwa o 8 g. dniu pracy z 23.XI.1918 r. i ustawa z 18.XII.1919 r. o czasie pracy.

„Z osobistego doświadczenia inspektora pracy" — pisze p. K. — „czynnego od r. 1919, mogę podać, że najlepszy stan wykonywania ustawy o czasie pracy i dzień pracy, najbardziej zbliżony do ośmiogodzinnego, mieliśmy jedynie w tych najpierwszych latach niepodległego bytu Polski, pomimo uzasadnionego chaosu, jaki towarzyszył temu okresowi wojen, wielkich wstrząsów politycznych i społecznych oraz odbudowy państwowości polskiej. Decydowały w tym wypadku nastroje mas, bardzo wyraźna linja polityki społecznej państwa: dekret o ośmiogodzinnym dniu pracy podpisał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski 23 listopada 1918 r., a więc w dziesięć zaledwie dni po objęciu władzy w Polsce: nie było wtedy spraw pilniejszych". Słusznie podkreśla dalej autorka, że prawo o ośmiogodzinnym dniu pracy było w Polsce wyrazem najistotniejszej świadomości społecznej, woli i energji twórczej ośrodków polskiego ruchu robotniczego. W pierwszych latach przemysłowiec typu średniego, zabiegający o możliwe stosunki z urzędem, podporządkowywał się pozornie ustawie o 8 godz. dniu pracy. Z biegiem lat stan wykonywania ustawy o 8 godz. dniu pracy pogarszał się stale i zasługą inspekcji pracy jest, że, nie mogąc zapobiec nie poszanowaniu prawa, zebrała choćiaż wyczerpujący materjał o łamaniu ustawodawstwa społecznego i roli sądownictwa w tej dziedzinie. Materjały te posłużyły następnie do obrony ustawy o sądach pracy.

Powołując się na swą działalność inspektorki pracy, p. Krahelska przytacza szereg ciekawych cyfr, dotyczących nieprzestrzegania ustawy o czasie pracy i podaje, że w r. 1930 w woj. kieleckiem przepracowano w przemyśle do 6 milj. godz. nadliczbowych. W r. 1931 w woj. krakowskiem stwierdzono w wielkich fabrykach ilość godzin nadliczbowych równą godzinom normalnym i t. d. i t. d.

Następnie p. Krahelska charakteryzuje zagadnienie znowelizowania ustawy o czasie pracy (r. 1933) i wnioskuje wreszcie, że dzisiaj 8 godz. dzień pracy nie obowiązuje w Polsce nawet teoretycznie. W związku z tem podkreśla autorka, że przy obecnym stanie rzeczy dokonywa się rabunkowa gospodarka na terenie tego bagctwa i skarbu, jaki Polska posiada w robotniku. Wreszcie zajmuje się autorka naszą stałą bolączką: niedostatecznie liczbą inspektorów pracy, podinspektorów, brakiem asystentów inspektorów i inspektorów specjalnych.

Praca p. Krahelskiej, obrazująca wymownie los świata pracy w Polsce, zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie, na zapoznanie się z nią szerokich mas pracowniczych, a w szczególności tych, którzy są ludźmi możliwościami polepszenia sprawy przy pomocy pięknych słów.

Załować należy, że p. Krahelska nie poświęciła nieco miejsca zagadnieniu pracy umysłowej. Ten dział pracy traktowany jest u nas zawsze po macoszemu, przyczem dużą winę w tej mierze ponoszą organizacje pracowników umysłowych i nawet sami pracownicy przez niedostarczanie inspekcji pracy materjałów, dotyczących nieprzestrzegania czasu pracy umysłowej zarówno w przedsiębiorstwach prywatnych, jak samorządowych i państwowych.

Praca, podobna do pracy p. Krahelskiej, a obejmująca dziedzinę pracy umysłowej, byłaby bardzo pożądana i sprawiłaby bezwątpienia nawet największym pesymistom dużo niespodzianek.

Tis.

PRZEGLĄD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

Wyszedł z druku zeszyt I **„Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych"**, organu Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych, Styczeń, Warszawa, 1935 r., r. wyd. X.

W związku z rozpoczęciem X roku wydawnictwa, Redakcja czyni rachunek sumienia swej działalności i przypomina pokrótce wyniki dotychczasowej pracy. Podkreślono m. in., że inspirowanym atakom na ubezpieczenia społeczne sekundowały od czasu do czasu także i „prywatne" jednostki: „to stary austrjacki ekscelencja od historji sztuki L. Piniński uznał za stosowne obwieścić „urbi et orbi", że w istnieniu kas chorych leży jedyna i wyłączna przyczyna gospodarczego upadku warsztatów pracy, to znów A. Świętochowski wzdrygał się na wspomnienie ówczesnych kas chorych, uważając je za „komunistyczne cerkwie".

Następnie Redakcja podkreśla, że wobec braku odpowiedniej liczby katedr na wyższych uczelniach, z których uczonoby zagadnień i ustawodawstwa socjalnego, na „Przeglądzie" leżał poważny obowiązek kształcenia zawodowego pracowników ubezpieczeniowych. Obecnie piszują w „Przeglądzie" ludzie młodzi, którzy podchodzą do ubezpieczeń z zapałem i oddaniem, którzy nietylko kawałka chleba w nich szukają, ale także przedmiotu teoretyczno-naukowych dociekań.

„Echo Społeczne" ze swej strony, poświęcając każdemu zeszytowi „Przeglądu" nieco miejsca, **życzy mu z okazji rozpoczęcia 10 roku pożytecznej pracy, jak najlepszego rozwoju, a przedewszystkiem przejścia z miesięcznika na... conajmniej dwutygodnik.**

Omawiany Nr. 1 Przeglądu zawiera: artykuły J. Neymana p. t.: „O pewnych szczegółach statystyki ubezpieczonych na wypadek choroby w Anglji w związku z systemem gospodarowania", adw. Jerzego Wengierowa: „Sądy pracy a ubezpieczenia społeczne", J. Piotrowskiego: „Ubezpieczalnia Krajowa w Poznaniu po ustawie scaleniowej", mgr. Z. Wyżnikiewicza: „Geneza art. 33 umowy polsko-niemieckiej o ubezpieczeniu społecznem z dnia 11 czerwca 1931 r. Jego historja i wykonanie", adw. dr. L. Szarowskiego: „O niedopuszczalności drogi procesu cywilnego w sporach między lekarzami a instytucjami ubezpieczeń społecznych", dr. J. Baumgartena: „Obowiązek ubezpieczenia ajentów ubezpieczeniowych". Następnie znajdujemy w tym numerze orzecznictwo i opinje prawne, materjały, kronikę krajową, statystykę świadczenia ubezpieczenia na wypadek choroby, kronikę zagraniczną, książki i czasopisma, przegląd ustawodawstwa, ruch służbowy i t. d. i t. d.

Pierwszy ten zeszyt, rozpoczynający nowe dziesięciolecie, świadczy, że „Przegląd Ubezpieczeń Społecznych" będzie nadal dobrze spełniał swe odpowiedzialne zadanie w walce o ubezpieczenia społeczne w Polsce.

r.

Dodatek do „Przepisów o ubezpieczeniu pracowników umysłowych" r. Józefa Zielińskiego.

Wyszedł z druku „Dodatek" do pracy radcy J. Zielińskiego: „Przepisy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Ubezpieczenie emerytalne i na wypadek braku pracy".

Dodatek ten zawiera: tekst przepisów ustawy o ubezpieczeniu społecznem, zmienionych rozporządzeniem Prezydenta R. P. z dn. 24 października 1934 r.

W ten sposób r. Zieliński uzupełnił swą książkę materjałem, dotyczącym ostatnich dni historji i istotnego stanu rzeczy ubezpieczenia pracowników umysłowych.

Stanisław Słoński „Historja języka polskiego w zarysie". — Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa, 1934.

Historja języka polskiego jest szczegółowem i dokładnem przedstawieniem dziejów języka polskiego od epoki wspólnoty prasłowiańskiej, aż do czasów ostatnich, dając obraz rozwoju systemu fonetycznego i morfologicznego polszczyzny.

Rzecz ilustrowana jest odpowiednim doborem tekstów staropolskich i ich szczegółową analizą.

Ze względu na odbyty w dn. 21 stycznia r. b. w Krakowie Zjazd językoznawców, mający roztrząsać zagadnienie ustalenia pisowni polskiej, dzieło Prof. St. Słońskiego nabrało specjalnej aktualności.

* * *

Kalendarz bezpieczeństwa i higjeny pracy na r. 1935. Wyd. Instytutu Spraw Społecznych.

Kalendarz wydany pod hasłem „dobra organizacja jest warunkiem bezpieczeństwa pracy", stanowi bardzo pożyteczną kieszonkową encyklopedję tej niedocenianej przez nas dziedziny.

Zawiera on cały szereg informacji i wskazówek dotyczących organizacji pracy, środków zwiększenia higjeny i bezpieczeństwa. Syntetycznie ujęte wiadomości, ilustrowane ciekawemi fotomontażami i wykresami, obejmują szereg gałęzi pracy oraz inne sprawy, jak higjena mieszkania, jedzenia, szatnie, wychowanie fizyczne, obchodzenie się z elektrycznością w mieszkaniu, wietrzenie, wreszcie pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.

Na zakończenie podano instrukcję o załatwianiu formalności wrazie nagłego wypadku i choroby zawodowej, oraz spis prac, dotyczących higjeny i bezpieczeństwa pracy. Należy też zwrócić uwagę na oryginalne i estetycznie rozwiązaną stronę graficzną.

* * *

Nakładem Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie wyszedł ukazujący się od 4 lat rocznik: „L'Année Sociale 1933". Rocznik ten zawiera oprócz zwykle zamieszczanego w nim materjału, statystykę społeczną za rok ub. W szeregu tablic znajdujemy: statystykę płac, bezrobocia, stanu zatrudnienia, kosztów utrzymania, spożycia, migracyj, umów zbiorowych, zatargów w pracy i t. d. W roczniku tym umieszczono też nazwy, adresy i stan liczebny międzynarodowych federacyj związków zawodowych robotniczych, federacyj rzemieślniczych i central związkowych w poszczególnych krajach.

Teatr Kameralny

Nie każdy teatr może pozwolić sobie na wystawienie sztuk, których żywotność i zrozumienie są uzależnione od gry artysty.

„Mistrza" musiał realizować mistrz, i to mistrz o szerokiej bardzo skali możliwości artystycznych. Naturalne przejście od pogodnego chumoru, do bolesnej walki wewnętrznej i załamania, całą gamę przemian psychicznych, Adwentowicz odtwarza swym olbrzymim talentem tak wyraziście, że zbędne stają się słowa. Adwentowicz wnika w swą rolę, przerabia i charakteryzuje ją z jemu tylko właściwym artyzmem.

Doskonały ironista w chwili swego tryumfu, gdy po wieloletniej walce z oficjalnie uznanemi powagami nauki, otrzymuje tytuł profesora i doktora za rzecz drobną bez znaczenia.

Świetny tragik, gdy w konflikcie między rozumem i uczuciem łamie się w sobie i szuka drogi wyjścia.

Dobra jest Horecka (żona „Mistrza".

Rolę swoją gra z zacięciem i wyczuciem. Również Skalska, jako sekretarka, dała ciekawy typ sekretarki, buntującej się przeciw cieniowi, okrywającemu ją i jej stanowisko.

Wyróżnili się ponadto wśród zespołu: Dąbrowski (służący), Rzecki (asystent), Dolnicka i Brem.

Walka między uczuciem, a rozumem, etyką i moralnością, ujęta przez autora bardzo ciekawie, zrealizowana została talentem reżyserskim Adwentowicza w sposób — „adwentowiczowy".

Jest to, oryginalny, bardzo realistyczny sposób, nadający każdej sztuce specjalny wyraz i siłę.

Warto pójść do Teatru Kameralnego, by zobaczyć tę bezpretensjonalną, a ciekawą i z dużym talentem opracowaną sztukę.

J. G.-R.

JULJAN FAŁAT. PAMIĘTNIKI. Warszawa, 1935. Nakł. Księg. F. Hoesicka (209 str., 14 × 20 cm.).

Pamiętniki genjalnego artysty polskiego, Fałata, to jedna z najmilszych książek, jakie ukazały się ostatnio na półkach księgarskich.

Czyta się te pamiętniki jednym tchem, a po przeczytaniu ogarnia żal, iż kończą się one już na r. 1895, gdy nasz wielki artysta obejmuje stanowisko dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

We wstępie do swych zapisków Fałat podkreśla: „aprobatę pisania pamiętników znalazłem w pamiętnikach Benvenuta Celliniego, który wyraźnie mówi, że każdy człowiek winien pisać pamiętniki, ale dopiero po 40-tym roku życia. Usłuchałem i napisałem, a ty, drogi czytelniku, wyczytaj, co może ci się przydać w życiu".

Fałat rozpoczyna swe wspomnienia od 4-go roku życia, od wsi rodzinnej w Małopolsce Wschodniej. Następnie przechodzi do czasów szkolnych — wyjazd do Lwowa, do Komarna, pobyt w Przemyślu, Krakowie, Monachjum, Szwajcarji, a dalej: Włochy — Rzym, Hiszpanja, Indje, Nieśwież, Berlin, Warszawa i t. d.

Bezpretensjonalność, szczerość, wielkie, gorące ukochanie sztuki obok dużego talentu naracyjnego — oto wybitne cechy pamiętników. Nic też dziwnego, że czyta się je z nieslabnącem zainteresowaniem, śledząc z zajęciem dzieje i żywot jednego z największych malarzy lat ostatnich.

Nie można pominąć milczeniem, pisząc o pamiętnikach Fałata, pietyzmu, z jakim przygotował je do druku brat mistrza p. Stanisław Fałat, któremu należy się też gorąca podzięka, że dal możność społeczeństwu polskiemu zapoznać się z żywotem wielkiego artysty.

R.

CO KOGO BOLI?

„Nowa umowa zbiorowa, którą zawrze zarząd miejski z pracownikami gazowni i tramwajów, winna przynieść poważną redukcję wygórowanych stawek płac. Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby pracownicy tych przedsiębiorstw mogli kosztem głównie nisko zarabiających rzesz pracowniczych stolicy korzystać nadal z tak wielkich przywilejów i dochodów, jakie posiadają".

Tak pisze p. „J. K." w „Gazecie Polskiej" z 8.1.35 w art. p. t. „Gaz i tramwaj".

P. „J. K." jest, wg. naszych wiadomości, pracownikiem, a nie pracodawcą. Nieznana nam jest wysokość jego zarobków, ale wiemy, że jest wyższym urzędnikiem w jednem z ministerstw i stałym współpracownikiem „Gazety Polskiej". Ma on więc dwie niezłe posady. Czyż zarabia mniej, niż odpowiedzialny pracownik gazowni lub tramwajów? A jeżeli mniej, czy nie powinien raczej domagać się podwyżki, aby zrównać się z „uprzywilejowanymi"?

Nie dziwi nas, gdy domagają się obniżek pracodawcy, ale jakże smutne, boleśnie zarysowuje się nasza teraźniejszość, gdy pracownik publicznie, w prasie, żąda, by innym pracownikom obniżono pensje, aby nie zarabiali więcej od niego!!

Aby usprawiedliwić wobec ogółu ten smutny przejaw swej współczesnej psychologji, p. „J. K." pisze: *„miasto powinno przeznaczyć wszystkie uzyskane na redukcji płac pracowników przedsiębiorstw miejskich oszczędności na przeprowadzenie pełnej 5-groszowej obniżki cen biletów tramwajowych".*

Zgoda. Dawno już należało obniżyć ceny gazu i biletów tramwajowych. *Tylko nie kosztem płac pracowników, którzy nie otrzymują wygórowanych stawek płac, lecz tylko znośne.* Inne są drogi czynienia oszczędności. Wiedzą o tem wszyscy.

Byłoby bardzo wskazane ogłoszenie w dziennikach, jak w rzeczywistości wyglądają te płace „wygórowane", które tak bardzo bolą p. „J. K.".

Winni to uczynić koledzy, pracownicy gazowni i tramwajów, aby raz wreszcie rozwiać wszystkie bajki o ich uprzywilejowanych pensjach i dochodach.

Będzie to najlepsza odpowiedź panu „J. K.", który pragnie najwidoczniej robić konkurencję „Czasowi".

Radzimy jednak ostrożnie, gdyż „Czas" wzywa, by urzędnikom państwowym obniżać pensje.

Cóż odpowie na to „Czasowi" p. „J. K."? Z niecierpliwością oczekujemy tej odpowiedzi

A.

ORZECZENIE SĄDU NAJWYŻSZEGO

Sąd Najwyższy (Izba Cywilna) wydał ciekawe orzeczenie, posiadające doniosłe znaczenie dla pracowników, biorących udział w strajku. A mianowicie: **powstrzymanie się od pracy pracownika, zatrudnionego na podstawie umowy indywidualnej, w czasie trwania strejku pracowników, podlegających umowie zbiorowej, nie stanowi prawnego powodu do rozwiązania stosunku służbowego.**

NAKAZY PŁATNICZE W SĄDACH PRACY

Postępowanie nakazowe, przewidziane w kodeksie postępowania cywilnego stosowane jest obecnie w sądownictwie pracy z uwzględnieniem treści art. 36 „Prawa o sądach pracy" z 24 października 1934 r.

Artykuł ten ustala, że: „powód może żądać wydania nakazu zapłaty w postępowaniu nakazowem również na podstawie książeczki obrachunkowej, jeżeli odpowiada ona przepisom prawa, nie nasuwa podejrzenia co do jej prawdziwości, a należność pracownika jest stwierdzona podpisem pracodawcy lub osoby upoważnionej przez niego do rozliczeń z pracownikami".

Wydawanie nakazów zapłaty upraszcza bardzo dochodzenie należności przez pracowników z tytułu zaległych płac, wynagrodzenia za godziny nadliczbowe i t. p.

Ważne Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Pracy w Wilnie, po rozważeniu sprawy p. T. I., b. pracownicy miejscowej ubezpieczalni społecznej, przeciwko tej ubezpieczalni, **zasądził na rzecz pracownicy żądaną przez nią sumę z procentami i kosztami procesu oraz zaopatrzył wyrok rygorem natychmiastowej wykonalności.**

P. I. T. pracowała w b. powiatowej kasie chorych, a następnie w ubezp. społ. w Wilnie, jako buchalterka, na mocy umowy, na czas nieokreślony przez 5 lat 11½ miesięcy. (Od 15.XI.1928 do 31.X.1934 roku).

Po otrzymaniu zwolnienia z pracy, p. I. T. zażądała: **odprawy w wys. pełnego sześciomiesięcznego, ostatniego uposażenia służbowego, czterech trzynastych pensji za cztery lata i wreszcie niedopłaconej sumy do pensji za 4 miesiące w r. 1931, a ogółem 2713 zł.**

Rozważając tę sprawę, sąd w motywach wyroku wspomniał m. in.: że z zeznań świadków wynika, iż w b. k. chorych w Wilnie, a następnie ubezpieczalni społecznej **istniał zwyczaj wypłacania pracownikom gratyfikacji w postaci 13 pensji, a wobec tego gratyfikacja ta należy się też p. I. T.,** bez względu na to, czy było to zastrzeżone w jej umowie o pracę; że wbrew twierdzeniu ubezp. społ. ustawa z 17 marca 1932 o uregulowaniu stosunków służbowych pracowników inst. ubezp. społ. nie została dotychczas uchylona; że skoro pracownica przepracowała 5 lat i 11½ miesiąca, a ubezpieczalnia społ., nie zwolniła jej z pracy w ciągu 3 miesięcy od dnia wejścia w życie tej ustawy, to pracownica, będąc zwolniona, **ma prawo domagać się odprawy w wysokości tą ustawą przewidzianej;** że prawo pracownicy do odprawy, przez nią żądanej nie jest uzależnione od mianowania jej na stałe lub stabilizowania, **że skoro ustawa obowiązuje i dotychczas, to powoływanie się ubezpieczalni na dawne umowy pismienne i przepisy b. kasy chorych m. Wilna nie mają żadnego znaczenia dla sprawy, albowiem przepisy i rozporządzenia służbowe niezgodne z postanowieniami ustawy, są nieważne; że ustawodawstwo pracy wyraźnie wyklucza wszelkie umowy, przepisy i rozporządzenia, regulujące stosunek pracy mniej korzystny, aniżeli przewiduje ustawa.**

Sąd Pracy w Wilnie uznał żądanie powódki, dotyczące zasądzenia jej poszukiwanej odprawy, jako uzasadnione i zupełnie słuszne, a pozew jako udowodniony w całej rozciągłości.

Czas odnowić prenumeratę na rok 1935

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1 strona — 800; 1/2 — 450; 1/4 — 240; 1/8 — 140; 1/16 — 80; za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy — 50 gr., w tekście 30% drożej. Konto wydawcy w P. K. O. Nr. 21670 PRENUMERATA: Roczna zł. 2.40.

Redaktor Naczelny i Odpowiedzialny: JULJUSZ DOMAŃSKI. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Spol. w Polsce.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa Nowy Świat 47, tel. 635-80.